Nr. 14. Cieszyn, dnia 16. grudnia 1890. Rok I.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca.
Prenumerata roczna wynosi 3 złr. a. w. — półroczna 1 złr. 50 ct., do końca b. r. 2 złr. a. w.
W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki.
W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ „prasa“ wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Cieszynie: Saska kępa 65.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.
Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież Stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą „Dzwon“ za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wawrzyniec Grylewicz.

Polityka a asceci.

„Księża niech pilnują kościoła“ — jest ulubionym frazesem żydowsko-massońskich polityków i dziennikarzy.

W Polsce, a raczej w Galicyi ksiądz znowu ma służyć dla dekoracyi każdego ważniejszego obchodu, ale też na kościelnej funkcyi, a w dodatku jeszcze i na jakimś toaście kończyć się; ma jego wpływ na sprawy publiczne. Co po nad to, to się nazywa warcholstwem.

Ale nie z tymi przeciwnikami wpływu Duchowieństwa na sprawy społeczne pragniemy się dziś rozprawić. Są w naszem własnem gronie asceci, którzy sądzą, że duchowny, który wiernie spełnił obowiązki duszpasterskie, już w dzisiejszych stosunkach odpowiedział w zupełności swojemu powołaniu.

Dalecy jesteśmy od tego, ażebyśmy chcieli lub mogli dla jakichkolwiek powodów uniewinniać zaniedbanie lub opieszałość w pełnieniu ściśle religijnych obowiązków. „Ministrami Chrystusa jesteśmy i szafarzami tajemnic Jego“ — a więc przedewszystkiem oczywiście spełniać musimy to święte ministrowanie. To podwaliny naszej siły — to sekret naszej potęgi, bo „pietas ad omnia utilis“ pobożność do wszystkiego pożyteczna.

Ale powiedział Apostół, że „pożyteczna“ — nie rzekł jednakże, iż jest wystarczająca, albowiem przy pobożności potrzeba jeszcze i roztropności i zrozumienia ducha czasu, jeżeli we wszystkiem mamy być doskonałymi.

Więc i „to czynić wypada i tamtego nie opuszczać“ — t. j. tego, co w dzisiejszych stosunkach i okolicznościach zapewnia apostolstwu naszemu prawdziwą skuteczność, i poucza dusze nietylko jak mają wewnętrznie wedle Chrystusa żyć, ale też zewnętrznie i publicznie Chrystusa wyznawać.

„Będziecie mi świadkami aż na kraj świata“, żądał Pan Jezus od swoich wyznawców, a w jaki sposób przed światem i wśród świata należy oddawać to świadectwo Chrystusowi, należy niezaprzeczenie do zakresu opowiadania naszego.

A jest tem potrzebniejsze w obecnych czasach, gdy życie obywatelskie i publiczne coraz bardziej się rozwija, a cały lud jest powołany do udziału w rządzie.

Jak już wspomnieliśmy, władza jest dziś podzieloną, a lud, naszej pieczy powierzony, już nietylko do słuchania obowiązany, ale do spółrządzenia. Rządzić zaś daleko trudniejsza jak słuchać, więc też od swoich ojców duch. i kapłanów oczekuje on przedewszystkiem pouczenia, w jaki sposób korzystać ma z tej części władzy, która mu z postępem czasu dostała się tak dalece w udziale, że od dobrego lub złego użycia tej władzy zależy los całego społeczeństwa.

Ta jedna uwaga przekonaćby powinna naszych ascetów, że dziś obowiązkiem jest pouczać lud, jak ma używać władzy, która mu została przyznaną, i w jaki sposób ma się stać dobrym obywatelem kraju. A i to na uwagę wziąćby powinni asceci, że zrozumienie i należyte wykonanie obywatelskich obowiązków jest dziś pierwszorzędnej wagi, skoro sam Ojciec chrześciaństwa, Leon XIII., temu przedmiotowi osobną i tak gruntowną poświęcił encyklikę.

Atoli asceci nasi, którzy w innych, nawet administracyjnych, sprawach uległość dla Stolicy św. podnoszą do równorzędnego znaczenia z uległością w rzeczach wiary, całkiem wypuszczają z pamięci encyklikę o obowiązkach katolików jako obywateli, ilekroć razy chodzi o to, aby duchowni wzięli udział lub stanęli na czele jakiegoś obywatelskiego działania.

Dla ascetów wiece, stowarzyszenia polityczne, kółka rolnicze, czytelnie, wybory itp. tak dobrze jakby nie istniały; ich obchodzą tylko rekolekcye, missye, i kazania bez względu na to, że tych ostatnich pożytek jest tylko albo chwilowy albo połowiczny, jeżeli wierni nie nauczą się wyznawać Chrystusa także w życiu publicznem.

Wszak często tuż za progiem kościoła spotyka się chrześcianin z pokusą, która go wiedzie do zaparcia się w czynach i publicznem działaniu tego, co wyznawał, zdawało się tak szczerze, w obrębie murów kościoła? Jakże mu nie towarzyszyć dalej i nie wdrożyć do tego, aby i wśród zgromadzenia całkiem na pozór świeckiego, okazał się i pozostał tem, czem jest, tj. wyznawcą Chrystusa?

Na szczęście znaczna część naszego Duchowieństwa już zrozumiała swoje zadanie w dzisiejszych czasach, a nie tylko „dekoracyjny“ udział bierze w życiu publicznem i społecznem.

Może więc i asceci nasi już z wysokości ambon nie powtórzą swoich inwektyw przeciw wiecom, i oddzielą się od chóru naszych oligarchów stańczykowskich, którzy wpływanie na życie publiczne, pouczanie o wyborach, redagowanie pism politycznych ludowych nie wedle ich myśli, piętnują mianem buntowania ludu.

Jeżeli prawdziwie ascezyą uprawiają, toby i o tem pamiętać powinni, że pierwszą cnotą pokora z miłością, a więc nie wszystko potępiać czy nie pochwalać wolno, ani się godzi obniżać wartość usiłowań bliźniego z tego powodu, że one nie wchodzą w ramki osobistych zapatrywań, albo też może drażnią miłość własną, nawykłą do tego, że się pracę swoją poczytywało za szczyt doskonałości, a tymczasem zjawia się i inna, równie wiernym i Kościołowi pożyteczna i potrzebna.

Hierarchia kościelna.

(Ciąg dalszy.)

Wielkiej doniosłości byłaby pomoc dla naszych Pasterzy, gdybyśmy wsparli ich stanowisko polityczne, które w moc urzędu swego zajmują w ciałach konstytucyjnych. Za czasów Rzeczypospolitej wszyscy Biskupi nasi byli senatorami państwa, a wielu

z nich w historyi narodu tak piękną zajmuje kartę, że błogiej pamięci ich zasług nie zgładzi, ani nie umniejszy to, że znalazło się wśród nich i kilka ujemnych charakterów.

Dziś wprawdzie Biskupi nie są senatorami i tak decydującego wpływu na sprawy państwa i kraju nie wywierają, wszakże i nasze ustawy przyznają Biskupom głos wirylny w Sejmie. Nie dziwi nas jednak bynajmniej, że Biskupi nasi są gośćmi tylko w Izbie sejmowej, albo też przy każdej sessyi ponawiają prośbę o udzielenie urlopu. Czują to, bo czuć muszą, że są w atmosferze nie swojej i nie chcą kompromitować swego stanowiska, narażając się na to, aby się widocznie pokazało, jak mała byłaby garstka tych, którzy w sprawach decydujących za ich poszliby głosem.

Nie ma się co łudzić — stronnictwo prawicy i tak zwani konserwatyści nasi pod względem religijnym są tak samo indeferentni i tak samo liberalni, jak stronnictwo demokratyczne. Konserwatyzm ich ma tylko na celu konserwowanie łaski rządowej, konserwowanie swego dotychczas uprzywilejowanego stanowiska, a konserwowanie religii o tyle, o ile ona na nich żadnego „jarzma“ ani obowiązku uległości dla Duchowieństwa nie wkłada.

Na konserwatystach więc nasi Pasterze oprzeć się nie mogą, gdyby chcieli podjąć tradycyjne swe posłannictwo senatorskiego działania dla dobra kraju i ojczyzny.

Naszem więc zadaniem i obowiązkiem jest dać Pasterzom naszym to oparcie i wlać im otuchę do zajęcia prawdziwie przewodniczącego stanowiska w życiu politycznem. A to się tylko w ten sposób stać może, gdy Duchowieństwo stworzy prawdziwy ruch katolicko-polityczny, i wpłynie na wybór posłów w myśl życzeń spólnego listu pasterskiego austryjackich biskupów.

* * *

Trzecim stopniem w hierarchii katolickiej są kapłani w duszpasterstwie pracujący. — Mówimy kapłani w duszpasterstwie pracujący najpierw dlatego, że proboszcz a wikary pod tym względem zupełnie na równem stoją stopniu, powtóre dlatego, że kapłani zakonni, o ile nie mają powierzonej sobie pieczy pasterskiej, do właściwej hierarchii kościelnej, rządzącej ludem wiernym, nie należą.

Kapłani zaś świeccy, których Pontificale Romanum nazywa „cooperatores Episcopi,“ są rzeczywiście członkami hierarchii kościelnej, a tem samem dzielą z Biskupami prawo do tego, aby lud wierny ich słuchał, dał się im kierować, i cześć im oddawał jako tym, którzy są „ministrami Chrystusa“.

Bardzo wiele okoliczności składa się dziś na to, że zdaje się, jakoby to wyszło zupełnie z pamięci nietylko świeckich, ale nawet samychże duchownych, że „kapłani“ należą istotnie i integralnie do „hierarchii kościelnej“ — i nader ważne, bo podstawowe w niej zajmują stanowisko.

Świeckim się nie dziwić, bo wielu, niestety, z naszych oświeconych i intelligentnych nie wie, kto jest Pan Jezus, jakże ma wiedzieć i rozumieć, czem jest „kapłan“ w Kościele. Ale my sami częstokroć w mylnem, bo nie teologicznem i kanonicznem znaczeniu, bierzemy słowo „hierarchia“ — jakoby w przeciwstawieniu do kapłanów, i sami się niejako z hierarchii kościelnej, w której przecie pierwszy i od samego Chrystusa postanowiony stopień zajmujemy, wykluczamy.

Lecz toby jeszcze było złe najmniejsze. Gorsza daleko, że godność naszą hierarchiczną, a więc ono dostojeństwo, przez które z woli Bożej nad ludem wiernym, a więc nad wszystkimi świeckimi, choćby najwyższej w świecie rangi, jesteśmy postawieni, sami poniżamy i poniewieramy przez brak miłości najważniejszej i najbardziej obowiązującej: miłości dla braci kapłanów — dla Konfratrów — która to miłość przedewszystkiem na wzajemnem poszanowaniu i szacunku dla spólnie posiadanej sakramentalnej godności opierać się powinna.

Grzeszą tym brakiem miłości i szacunku niekiedy i ci, którzy niby z troskliwości o nasze duchowne dobro, za głośno i niewłaściwie trudności duszpasterskie podnoszą, a swoje bezpieczeństwo „w murach zakonnych“ — (z murów czy z osób płynące?) wynoszą. Ale najbardziej szkodzimy sami sobie i własną podkopujemy powagę nieoględnością naszą w popełnianiu uchybień przeciw miłości braterskiej.

Wszakże jest to kwestya tak drażliwa i delikatna, że nie chcemy w tym przedmiocie własnego wypowiadać zdania, lecz wolimy znowu przytoczyć dosłownie jędrne i dosadne uwagi poznańskiego „Przeglądu kościelnego,“ który niedawno taki umieścił artykuł:

Kapłan w stosunku do Konfratrów.

Mówi się i rozprawia wiele i często o braterstwie, o miłości wzajemnej w stanie duchownym; a jednak jest prawdą, choć gorzką i wstydną dla nas, że pomiędzy duchowieństwem mało znaleźć prawej przyjaźni, że w stanie np. żołnierskim, w cechu artystów, w kolegium urzędników itd. więcej napotkać serdeczności i prawego koleżeństwa. Gdyby się wchodziło w szczegóły życia, toby niejeden z rozgoryczonem sercem mógł poświadczyć, że charitas fraterna, którą pewne dekanaty nawet na pieczęciach swoich mają jako zaszczytne godło wyryte, jest mało czem więcej, jak przedrzeźnianiem miłości, co ma osobną być uczniów Chrystusowych oznaką: „In hoc cognoscent omnes, quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis ad invicem...“ A przecież charitas fraterna to nie dowolna jakaś dusze zaleta, nie zbytkowy przymiot serca, lecz wyraźne Boże przykazanie.

Obaczmy, do czego obowiązuje nas charitas fraterna względem Konfratrów.

I.

W liście do Tymoteusza Apostół Paweł św. daje kapłanom ważną naukę: „Exemplum esto in conversatione — bądź przykładem w obcowaniu, w mowie.“ Conversatio, rozmowa — to jakoby przelewanie duszy w duszę słuchacza. Dane nam jest słowo, daną mowa na to, by przez nie serca zbliżały się do siebie. A więc obcowanie, mowa, conversatio, jest węzłem, który społeczność ludzką ma spajać, jednoczyć, a nie rozdzielać, rozrywać. Ażeby nam dać wiedzieć, że słowo wyborne, mowa doskonała nie jest gołą jeno przyprawą form towarzyskich, Duch święty zowie ją miarą i cechą cnót naszych: „Qui non offendit in verbo, hic perfectus est vir“ (Mądr. 8, 6). Gdyby tę naukę pojmowano gruntowniej, niejedno w Kościele przedstawiałoby się w lepszem świetle.

1. Skarżymy się wszyscy na chłód w zobopólnych stósunkach; lecz my samiż przyczyniamy się niemało do tej obojętności, a najpierw brakiem rzetelności w mowie.

Kłamać, zmyślać by wprost oczerniać — tegoć żaden kapłan nie zdolen; sumienie kapłańskie, bądź jak bądź, oburzałoby się, reagowałoby naprzeciw cynizmowi złośliwego zmyślania, naprzeciw grubej potwarczości. Czegoś podobnego nie wolno nam, nie śmiemy ani przypuszczać, choć z drugiej strony wiele do myślenia daje przestroga, jaką „Przegląd kościelny“ czasu swego zamieścił był w artykule o oszczerstwie i o osławianiu. Czy nie miał naówczas na myśli pewnych faktów i pewnych okoliczności, świadczących o jadowitości złych języków?... Wszelako raczej być przekonanym, że nie było nigdy i nie ma jawnej i rozmyślnej potwarczości, a przynajmniej, że nader rzadkim bywa pojawem; alež czyż ona nie ukrywa się pod płaszczykiem dwuznacznego, zdradzieckiego słowa, pod płaszczykiem pobożnej gorliwości, chrześciańskiego niby politowania? Czyż nie tai się trucizna — latet anguis sub herba — w jednym zręcznym domyślniku, w pytajniku, w milczeniu, w znaczącem wzruszeniu ramion, w napomykaniu zdaleka?.... Świeccy, acz między nimi nie ma większej wzajemnej miłości, jak u nas, w obcowaniu ze sobą względniejsi są i ostrożniejsi, boć pamiętają, że zły język prowadzi albo przed kratki sądowe, albo na plac pojedynku. U nas — przebaczanie jest zwyczajem i regułą, więc zbyt łatwa pokusa niehamowania się w słowie, bezkarnego szarpania współbraci. Ale ta napaść, która się nie lęka sądu ludzkiego, jest podłością nikczemną, i nie ujdzie sądu tego, który rzecze: Lingua tua concinnabat dolos, arguam te (Psalm 49, 19).

2. Do oziębienia stósunków naszych przykłada się dalej wyjawianie cudzych tajemnic. Nauczamy słusznie, że osławianie może być w pewnych razach gorsze od grubego oczerniania, gdyż częstokroć nie da się już zgoła naprawić. Zatrzymujemy rozgrzeszenie tym, co nie chcą się poprawić, choć może uchybiają naprzeciw osobom obojętniejszego znaczenia: a czyżbyśmy mieli z spokojnem sumieniem tajemnice współbraci rzucać na pastwę złośliwej ciekawości, jak gdyby dobrej sławy wydarcie kapłanowi przez kapłana nie było grzechem naprzeciw chrześciańskiej miłości? Jako matka upadłe swe dziecię płaszczem nakrywa, by je od publicznego sromu zasłonić, tak i Kościół ułomności sług swoich kryje przed oczyma świata, a zdzieranie tej macierzyńskiej zasłony tem karygodniejsze, że przecie dobra sława kapłana jednem z największych dóbr Kościoła. A więc, trochę więcej szacunku dla podobnych tajemnic współbraci! Niechże to sobie rozważą ci, którzy z dziwną jakąś rozkoszą z całej dyecezyi zbierają mniej budujące opowieści; którzy są istną żywą kroniką przenajrozmaitszych anegdotek; którzy po mistrzowsku umieją szarpać cudzą sławę, poczynając słodziuchnymi pochwały, a kończąc zjadliwymi przycinki. Molliti sunt sermones eius super oleum, et ipsi sunt iacula (Psalm 54, 22).

Ku zawstydzeniu naszemu trzeba powiedzieć, że nieprzyjacielem duchownego jest

najczęściej duchowny. Gdybyć przynajmniej to szarpanie dobrego imienia pozostało tajemnicą w sferze właściwej, w ciasnem kółku duchownych; gdyby nie działo się tak jawnie i tak bez wszego sromu w obec świeckich, jeszczeby mniej ubolewać. Ależ ta bezwzględność, ta istna wścieklizna języczna rozpościera się najzuchwalej pośród świeckich, pośród zaufanych niby przyjaciół z sfer wyższych, którymby chciano się przypodobać, wyjawiając sekreta każdego z duchownych całego dekanatu (pan jeden świecki przechwalał się, że znał biografią i wszystkie brudy w dekanacie aż do najdrobniejszych szczegółów). Nie mówiąc już nic o tem, że taka skandaliczna znajomość tajemnic życia, domu, aż do ostatnich kryjówek urok wszystek zdziera nie tylko z osoby, ale i stanu w ogóle, ten stan w poniewierkę podaje, a nawet do utraty wiary u świeckich prowadzi; gorzej jeszcze bywa, że ci rzekomo przyjacielscy słuchacze bądź prostą drogą, bądź ubocznie to, co wiedzą, roznoszą daleko i szeroko, a tak niejednego kapłana zabijają moralnie w całym kraju; donoszą wyżej i najwyżej, a tak zmuszają do ustąpienia z dotychczasowego stanowiska, a przynajmniej ciężkich nieporozumień z władzą stają się powodem. Ostateczną a raczej pierwszą przyczyną takiego zesromocenia i takiego może męczeństwa moralnego bywa więc sąsiad Konfrater albo wprost podstępny i złośliwy, albo w najlepszym razie grzeszno gadatliwy; niekiedy zaś i missyonarz przesadnie, czy też nieroztropnie gorliwy; lub co najgorsza ci, którzy chcą być okiem czy zastępcami biskupów, a zapominają, że oko czerpie życie z serca, że ci, których zastępują, są przedewszystkiem Ojcami i stróżami godności całego stanu. Ażeby się ustrzedz takiej zdrożności, trzeba powtarzać z Psalmista: „Pone ostium circumstantiae labiis meis“ (140, 3).

3. Mało co lepsze — krytykowanie, krytykowanie bezduszne, bez serca. Jakże ujmuje za serce ona życzliwość, ona pobłażliwość, ona wyrozumiałość, co nie umie ganić, uwłóczyć, ujmować, ale za to na wszystko z lepszej umie zapatrywać się strony; co płaszczem Sema nagość Noego zakrywa, co słowem uprzejmem i prawdziwie przyjacielskiem buduje słuchaczy i całe towarzystwo podniośle nastraja! Czy posiadamy tę cnotę? Cieszymy się, niby serdeczni", ilekroć się spotkamy; ale czyż przy takich spotkaniach, czy na zebraniach, nie znajdzie się ani jeden, który zaostrzonym językiem puszcza strzały złośliwej satyry? Acuerunt linguas suas sicut serpentis; venenum aspidum sub labiis eorum. Rzadki, któremu nie trudno raczej ugryść się w język, niżeli popisać się dowcipem, ale dowcipem, co sąsiada, współbrata głęboko i krwawo rani. Spędza się czas na językowych harcach, zaprawnych złośliwością u jednych, u drugich płaskim żartem, — stultiloquio. Mieć się za dowcipnego kompaniona, wmawiającego w siebie, że całe towarzystwo umie się wytwornie zabawić i ubawić, to nieszczęście przytrafiające się temu właśnie, który tej sztuki wcale nie posiada. Kapłan wiecznie sarkastyczny, dla którego przyjemnością jest innych zadzierać, drażnić, obrażać, to wielki wróg chrześciańskiej miłości, i takiego należałoby wszędzie unikać. Takie zjadliwe zaczepki, takie językowe sztyletowanie pociąga za sobą utratę życzliwości, oziębia serca, co gorsza, pomnaża liczbę nieprzyjaciół. Na cóż zdadzą się wszystkie zjednoczenia, wszystkie związki kapłanów, jeżeli serca nie zjednoczone, nie związane? Sedens adversus fratrem tuum loquebaris, et adversus filium matris tuae ponebas scandalum (Psalm. 49, 20).

4. Wreszcie niesprawiedliwości nasze są również przyczyną oziębłych stósunków. Jedni są niesprawiedliwi skutkiem temperamentu, czy charakteru, bo należą do tych pessymistów, co nad kolor czarny nie znają piękniejszego, i wszystko w tym jeno widzą kolorze. Drudzy zasię skutkiem płochości w sądzeniu. To duchy lekkie, lekkomyślne, co z absolutną pewnością najwyższego trybunału wydają wyroki podług gołych pozorów, głusi na przestrogę Ducha św.: Dilexisti verba praecipitationis (Psalm 31, 6). Noli esse citatus in lingua (Kazn. 4, 34). Ale są też niesprawiedliwi dla pychy faryzejskiej, bocnie wymrze do szczętu rasa ludzi, którzy szczególniej wstrętni byli Panu Jezusowi. Są to ludzie, co dobre nie dla tego czynią, że dobre, ale by mieć prawo oskarżać tych, co nie czynią. Ludzie, co skrupulatnie oddają dziesięcinę z mięty i kminku, a tak łatwo umieją sobie wybaczać swe jadowite kąsania. Ludzie, w oczach których żadna cnota nie znajdzie łaski, co się sami drapują płaszczem skromniutkiej doskonałości: Ego non sum, sicut caeteri hominum. Gdybyśmy trzymali się ściśle reguły: Nie mów o innych, czegobyś nie chciał, aby o tobie mówiono, — jakiż pokazałby się ogrom passywów w bilansie nizkich złośliwości, mów niepotrzebnych, bezlitośnych, a podobno i zdradzieckich!

Naprzeciw tej niesforności i temu rozhukaniu nie tylko w nas samych, ale i w kołach, w których się obracamy, należy walczyć z całą energią. Trzebaby osobną podjąć wyprawę krzyżową przeciw wyuzdaniu języka.

W pewnej dyecezyi zawiązało się ściślejsze kółko zaprzyjaźnionych z sobą duchownych, którzy od czasu do czasu schodzili się razem, by się rozmową o rzeczach pożytecznych zabawić. Ażeby z tych posiedzeń raz na zawsze wygnać ducha przecherstwa i krytykowania, ułożono się, że ktoby się winy naprzeciw chrześciańskiej miłości dopuścił, za karę wypije szklankę wody, przyczem powtarzano zwrotkę jakiegoś wiersza, że:

Woda karą za grzechy,
Czego dowodem wody potopu.

Możeby dobrze było w ten lub inny sposób wpływać wzajemnie na poprawę, sąsiadowi przy stole podać szklankę wody, gdyby mowa jego poczynała być wyraźnie rozkiełznana.

Znaną jest rzeczą, że wielki Augustyn św. tę delikatną względność w innej formie przedstawił: na stole gościnnym wyrył dwa wiersze, które już naprzód zamykały ucztującym usta, by nie tykały nieobecnych. Niestety! nie posiadamy dość pilności i zapału, by ten wielki umysł studyować. Obcowanie z księgami uczy nas znosić ludzi i ludzkie ułomności, bo ono zaprząta ducha wielkiemi sprawami, każąc o drobnych zapominać. Czyje myśli i siły duchowe nie godzą w górę, ten staje się ciężarem dla siebie i dla innych.

Św. Franciszek z Assyżu wiedział dobrze, że między zakonnikami ci najnieznośniejsi, którzy niczem się nie zajmują, i zwał ich braćmi — muchami. W każdej dyecezyi nie brak takich much, co tam i sam latają, brzęczą i kłują, szkodliwi przeto, iż bez poważniejszych żyją zatrudnień: z pszczół ta podobno najmiodniejsza, co najmniej żądli, bo z wielkiej pracowitości nie ma ani czasu do kolenia. Bezczynność zakwasza i psuje; praca, pracowitość jest najlepszym środkiem do wyrobienia sobie jasnego sądu i do zachowania gorącości serca. Błogo tedy duchownemu, co się oddaje studyom, bo wtedy brak mu i czasu i ochoty do grzeszenia naprzeciw chrześciańskiej miłości. Słowo pożyteczne rzadko obraża; ale słowo płoche, tylko czasu jest zabiciem i nie ma celu, musi sobie celu szukać, a znajdzie go w bliźnim.“

Korespondencye.

Z pod Krakowa w listopadzie 1890.

Laudetur Jesus Christus! Szanowna Redakcyo! Szczęść wam Boże w pracy, a uwagi moje niech w niej nie będą przeszkodą ale pokrzepieniem.... Życzliwi wam twierdzą, że zbyt surowo skrytykowaliście Stańczyków. Przyznam się otwarcie, że nie znam dokładnie tych stosunków, ale ośmielam się takich kilka rzucić uwag: Lepszy rząd byle jaki niżeli anarchia. Polska upadła nierządem, bo władza królewska była bezsilną wobec buty szlacheckiej. Po stracie samodzielności zrywali się nasi do wydobycia z matni — lecz że działali powodowani samolubstwem i zarozumiałością, nie mieli pomocy Boskiej — i w coraz większe sami wpadali i ojczyznę pogrążali nieszczęścia. Sprawiedliwość boska wymaga pokuty za grzechy, cierpień za wybryki, a nasi tego nie zrozumieli, — niecierpliwiąc się i pogarszając położenie. Religii nadużywali do swych samolubnych celów, a kapłani niektórzy też dali się wciągnąć w niedobre sprawy... na czem Kościół i Ojczyzna najgorzej wyszły.

Stańczycy, wedle mnie, teoryę mają rozumną i dobrą, w praktyce, jako ludzie ułomni, błądzić mogą i błądzą. — Lecz kimże ich zastąpić? daleko gorsi od nich liberały, ateusze, pozytywiści itd. Trzeba dopiero czekać, aż się wyrobi jakieś lepsze stronnictwo; wyrażam też nadzieję, że albo sami Stańczycy się zreformują, albo inni powezmą zdrowe zasady i objęmą ich miejsce... a do tego przyczyni się reflexya — i Wasza praca, cierpienia Wasze — bo prawda przecież kiedyś wypłynie na wierzch jak oliwa na wodzie. — W jedności a zgodzie siła — byle ta znów była nie brutalna, bo taka znów rodzi rozterki a odpycha szlachetne umysły... Pracujmy wszyscy nad sobą i doskonalmy tak umysł jako i serce — wedle religijnych prawideł... Teraz jesteśmy jak chory, co z łóżka wstawszy, próbuje chodzić i zajmować się sprawami, a upada zmęczony... Nim do zupełnego zdrowia przyjdziemy, dużo nam przyjdzie jeszcze cierpieć, upadać i błądzić... ale należy to rozumieć i uznać jako prawdę przed Bogiem, światem i sobą samym, że sami bez Boga i wiary nic nie zrobimy. Jako np. Bułgarom P. Bóg błogosławi za ich roztropne a skromne zachowanie się, tak skoro my spokorniejemy w obliczu P. Boga i zamiast chełpliwości, zgryźliwości, mściwości, szczerze przy Bogu i jego Kościele św. stać wszyscy będziemy, to moc

Boska i nam przyjdzie w pomoc, w czasie, jaki uzna za stosowny. — Wiele innych myśli ukrywam w sercu, bo trudno je tu wyrazić...“

Odpowiedź redakcyi. Listu tego, w każdym razie poczciwie i w duchu Bożym napisanego, nie możemy zostawić bez odpowiedzi. Takich „polityków ascetyczno-sielankowych“ znajdzie wiele wśród naszych zacnych i pracowitych duszpasterzy, którzy, oddani całą duszą swojemu powołaniu, politykę uprawiają tylko o tyle, że ten lub ów dziennik „bądźcobądź-katolicki“ przeczytają.

Zacznijmyż od teoryi Stańczyków. Czcigodny autor nazywa ją rozumną i dobrą, a w każdym razie lepszą od liberalnej, ateuszowskiej itd. — W każdym błędzie musi być pozór prawdy, falsitas sub aliqua veritatis specie, jak mówią filozofowie, inaczej umysł dla prawdy stworzony nigdyby nie przylgnął do błędu. Więc nie dziw, że taką speciem veritatis ma i teorya Stańczyków. A pozór ten leży w tem, że najpierw pozornie nie odrzekają się wiary, i pozornie bronią władzy i karności. Ale są to tylko pozory, bo wiara ich martwa jest i bez uczynków, jak to dosadnie skreśla autor następnego listu, a poszanowanie i obrona władzy pojęte są zupełnie w duchu tej zasady: „Und der König absolut, wenn er meinen Willen thut“ — to znaczy, że bronią władzy i żądają karności, jak długo powiedzieć mogą: władza to my!

W rzeczywistości jest to ta sama buta szlachecka, która ojczyznę zgubiła, nie uznając nikogo, prócz siebie samej. Namiestnik cesarski czy książe Kościoła doznają ich poparcia, bo o pierwszym powiedzieć mogą: to nasz! a drugiego wyrafinowanemi grzecznościami pozyskają dla siebie — nie przyjmując nawzajem zgoła obowiązku poddania się pod posłuszeństwo przykazań kościelnych, ba, nawet ustaw konstytucyjnych.

Pod temi pozorami prawdy kryją się jednak w teoryi stańczykowskiej prawdziwie zgubne zasady i cele. I tak: zgubne jest wyszydzanie wszelkiego, choćby najnaturalniejszego i legalnego objawu narodowych aspiracyj i miłości Ojczyzny, jakiego stekiem jest osławiona „Teka Stańczyka“ w czambuł potępiająca i nadużycia rzeczywiste i heroiczne ofiary i wysilenia.

Zgubna jest obłuda religijna, nadużywająca religii do politycznego dominowania — nawet do przewodzenia nad Duchowieństwem.

Zgubna jest niechęć dla ludu, i dążność utrzymania nad nim władzy nietylko moralnej, ale fizycznej, posuwająca się aż do nadużyć i krzywd oczywistych.

To są trzy kardynalne grzechy i nieprawości Stańczyków, których niczem usprawiedliwić ani uniewinnić nie można.

Na temat czy oni lepsi są od liberałów itd. dużoby się dało powiedzieć — my na razie jednej, niezachwianej trzymamy się zasady, że lepszy wróg otwarty, jak „szatańska neutralność.“

Ale najważniejsze dla nas ono zdanie autora listu: „Trzeba dopiero czekać, aż się wyrobi jakieś lepsze stronnictwo.“ Czekać? — Dokądże będziemy czekać i na co? Czekamy już lat tyle, a nie doczekaliśmy się — i nie doczekamy nigdy, aby „się wyrobiło“ jakieś lepsze stronnictwo. Nie chodzi najpierw o „jakieś lepsze“ — ale chodzi o „katolickie“ stronnictwo; a powtóre ono się **samo** nie wyrobi, ale zorganizować je i stworzyć, to wzniosłe zadanie i obowiązek tych, którzy wzięli sakramentalną i kanoniczną missyą, aby: „szli i nauczali“ wszystkie narody, i aby byli przewodnikami ludu Bożego.

Sprawa ta nawet wielkiej pracy, ani żadnych nadludzkich wysileń nie wymaga. Mamy grunt dobry i mocny — bo mamy masę katolickiego ludu, na której oprzeć się możemy, a chodzi tylko o szczyptę odwagi i politycznego zmysłu, aby tym, którzy dotychczas i nad nami hetmanić chcieli, powiedzieć stanowczo: „Chodźcie i służcie sprawie Chrystusowej! albo powiemy: Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam! Początek już zrobiony: W Sejmie już jest klub katolicko-ludowy — czyż Duchowieństwo nasze weźmie to na swe sumienie, aby nie poparło jego wzrostu — lub dało mu upaść?

Na resztę zapatrywań Szan. Autora chętnie się piszemy: Pracujmy w jedności i zgodzie, pracujmy z pokorą... ale pracujmy nie czekając, aż się coś samo wyrobi — bo *samo* się nie wyrabia żadna, a tem bardziej dobra rzecz. „Dużo nam przyjdzie cierpieć, upadać i błądzić,“ ale powstawajmy a rychło po każdym upadku, a wtedy one nie powstrzymają prawdziwego i szybkiego postępu na drodze Bożej...

Z pod Dynowa w listopadzie 1890.

L. J. Chr. Do Szanownej Redakcyi „Dzwonu“. Czołem i jeszcze raz czołem przed taką odwagą cywilną, jaką okazuje Redaktor „Dzwonu.“ Gdy nadejdzie numer „Dzwonu“, czytam go z wielkiem zainteresowaniem, i wystarczy mi za inne dzienniki, których nie trzymałem i nie trzymam, bo to wszystko blaga — ot chlebowicze. Piszą tak jak każą; a ci co je trzymają, nolens, volens, muszą pomału ich zasadami nasiąknąć; i ani się spostrzegą, jak śpiewają na tę samą nutę, co ich mentorowie od „Przeglądów,“ „Czasów“ etc. Dziwi mię niesłychanie, jak może ksiądz iść ręka w rękę z liberałami, indyfferentystami i innymi niedowiarkami, boć to wszystko niekatoliki. — Otóż dziwi mię bardzo, że księży wielu zgadza się na jedno z owymi wrogami Kościoła. A mianowicie: Wrogowie zacierają ręce, że X. Stojałowski przegrał sprawę, a i niektórzy księża również im wtórują. Choćbym był nawet osobistym nieprzyjacielem X. Stojałowskiego, przecież już dla tego samego, aby nie być w kompanii z różnymi wrogami Kościoła (a ukryte gorsze sto razy niż jawne), odmieniłbym zdanie względem X. Stojałowskiego; a przynajmniej bym je w sobie zachował. „Dzwon“ jest dla nas, jakby jaki stimulus, abyśmy nie byli podobni do owych księży Józefińskich, co to tylko umieli: „Messe halten, Predigt halten i Matrikel führen“ — i na tem się kończyło ich urzędowe pasterzowanie. — Ileż to nių nasuwa takie wyrażenie „Dzwonu“, że duchowieństwo zrzekło się już dawno jurysdykcyi nad szlachtą i nad tymi, co chcą uchodzić za intelligentnych? Pozostaje nam do pasterzowania chłopstwo i mieszczaństwo, zaś dla tamtych ksiądz jest tylko do kiełbasy, aby ją poświęcił na wielkanoc, no, i żeby paradny pogrzeb z mowami wyprawił. A więc cały „bądź co bądź-katolicyzm“ streszcza się w tych trzech rzeczach: 1. że są ochrzczeni (bo by inaczej nie można fety urządzić), 2. że dają poświęcić kiełbasę na Wielkanoc, 3. że żądają wielkiej parady na pogrzebie. Aha! czasem i dlatego liczą się do katolików, bo jakiś ich krewny nieraz dawno zmarły był księdzem, albo dobrodziejem kościoła. — Gdy się tak dobrze zastanowimy nad tym galicyjskim katolicyzmem, prawie powiedziećby można dwie rzeczy: 1. źle zrobili Jezuici, że z herezyi nawrócili w 17. wieku naszą szlachtę, bo by przynajmniej jak ów kąkol (Ewang. na 5. niedz. po 3 królach) nie zawadzali w owczarni Chrystusowej; 2. kiedy już są przeciekatolikami, czyby nie dobrą było rzeczą zastosować dla nich zwyczaj z pierwszych czasów chrześciańskich, gdy to dorosłych chrzczono, a wiem, że wielu nie dałoby się wcale ochrzcić, a tak by znów zyskał Kościół katolicki, bo by plewy odpadły. Jaki to katolicyzm jest tych, co się dobijali do przodownictwa? (a których gdyby nie stało, toby z Polski ani śladu nie było, bo oni to są jedyną podporą naszej ojczyzny; tam tkwi najczystszy patryotyzm!) — Otóż jaki to katolicyzm u nich się znajduje, wystarczy powiedzieć, że nawet ci, którzy i czasem do kościoła zaglądną, — niech no tylko w czem się z księdzem poróżnią — oho! już po całej wierze, już ich na żadnej praktyce religijnej nie uświadczysz!

Wtedy byli księża dobrzy, gdy na kazaniach panegiryki szlachcie cięli (cf. kazania z wieku 17-go i 18-go). To się podobało, bo to pychę podnosiło; szlachcic był zupełnie od motłochu odłączony. Wtedy było dobrze, gdy beneficya były tylko w ręku szlachty, po 4—15 w jednym ręku; a w zastępstwie proboszczów siedzieli najemnicy za 100 zł. polskich rocznie i za parę butów! Teraz dają się słyszeć ciche utyskiwania, że plebejusze zabrali ich beneficya.

Daje się ciągle słyszeć gadanie o dawnej staropolskiej pobożności i głębokiej wierze. Mnie się to wszystko zdaje nieprawdą. — Są to resztki owych panegiryków z 17-go i 18-go wieku, które się tradycyą do nas dostały i bezmyślnie powtarzają przy kieliszku podochoceni. Albo to wyciąganie szabel z pochew — ot fanfaronada! — A zmówił on choć jeden pacierz, a ukląkł na podniesienie — ten co szablę wyciągał podczas Ewangelii? Jeżeli była taka głęboka pobożność, czemu tyle kościołów przemocą kolatorowie przerabiali na fana heretica, dobra kościelne zabierali i dawali aryanom, socynianom etc., a lud ciemny zganiali batami i kazali innego pasterza słuchać. Jeżeli była taka pobożność, dlaczego tuż obok kościoła zaraz karczmę stawiali i dlaczego tyle cerkwi stawiali i dotowali? Grunt wtedy miał lichą cenę, ale taka jedna cerkiew lub kościół opłacał sowicie dotacyę. Czy dawno minęły te czasy, kiedy na wesele **musiał** kmieć, zagrodnik i chałupnik oznaczoną ilość garncy wódki kupić? Choć nie chciał, były sposoby, że go dominium zmusiło.

Aby korespondencyi nie przedłużać, rzucę jeszcze parę myśli.

Księża mówią o grzechach: pijaństwo, kradzież, cudzołóztwo, pieniactwo — ale o jednym największym grzechu mało mówią, mało go w kazaniach popularnie przedstawiają. Tym grzechem to pycha, grzech przeciw 1. przykazaniu bożemu.

Dlaczego nasi „przecie-katoliki“ słuchać kazań nie chcą? Bo to słowo „słuchać“ już ich pychę razi. I kim oni gardzą? Gardzą słowem Bożem i gardzą samym Panem Jezusem. Czyż może być większy grzech jak wzgarda Bogu uczyniona?!

Ileż to „chamów“ mamy między przeciekatolikami. Dlaczego? Bo szydzą z Ojca św. i z Kościoła. Czyż nie są chamami?

Ileż to „urlopników“ mamy między przecie-katolikami. Bo jak urlopnicy mowy swej rodzinnej nieraz się wstydzą, tak i oni wstydzą się wiary swojej.

Trzeba pozytywnie postawić ultimatum, na czem polega nabożeństwo katolickie: 1. spowiedź, 2. msza, 3. kazanie, 4. post.

Kończąc to moje pisanie, dodaję, żem po przeczytaniu „Dzwonu“ taką medytacyę uczynił i to jest owoc tej medytacyi.

I. p. z D.

Przegląd czasopism.

Motto. Precz zatem z prasą bezbarwną, neutralną! Taka neutralność, do szatańskiej podobna, więcej robi złego, niż otwarta wojna. — (Z wiecu katolickiego w Koblencyi.)

(Czy „Czas“ był kiedy katolickim? — O pismach ludowych: „Chata“ i „Nowiny“, „Wieniec“ i „Pszczółka“, „Niedziela“, „Przyjaciel ludu“, „Gwiazda katolicka“. — O literaturze kalendarzowej.)

Kiedy temu kilka miesięcy w obronie „Czasu“ i „Przeglądu“ wystąpiły niefortunnie „Roczniki kapł.“, a w całej tej apologii jedyne trafne słowo było to, że pisma te nazwano „bądźcobądź-katolickiemi“, wówczas przezorniejszy, bo starszy „Czas“, umieszczając skwapliwie nadesłane mu pismo, pospieszył równocześnie z oświadczeniem, że co do niego przyznanie mu tytułu: „bądźcobądź-katolickiego“ pisma, wcale go nie zadawalnia, gdyż on od chwili swego założenia wyznawał zawsze katolickie zasady.

Jużci wobec młodych „Roczników kapł.“ zapewnienie takie mogło być wystarczającem, wcale jednakże nie dowodzi, aby „Czas“ kiedykolwiek był pismem szczerze i otwarcie katolickim. Gdybyśmy się powoływali na własną pamięć, która sięga aż do kolebki „Czasu“, mógłby nam zarzucić, że sąd nas jest stronniczym. Ale ponieważ w ostatnim czasie krakowski monitor tyle razy stawał w obronie jakoby zagrożonej Władzy kościelnej, i taki kładł nacisk na uległość należną Arcybiskupowi, więc zapewne nie zechce obecnie odmówić prawdziwości i słuszności zapatrywaniom ś. p. Eks. JX. Arcybiskupa Wierzchleyskiego, który w 10. niemal roku po założeniu „Czasu“ w Krakowie, użalał się w urzędowem piśmie do Duchowieństwa, że „pisma katolickiego nie mamy“ — i z tego powodu, pragnąc jakokolwiek temu, już wówczas dotkliwemu, brakowi zaradzić, polecał trzymanie niemieckiego „Vaterlandu“.

Już ta sama okoliczność, że Arcybiskup Polak, polskiemu Duchowieństwu nie waha się polecać niemieckiego dziennika, i to takiego, o którym wyraźnie dodaje, że Polacy nie we wszystkiem zgadzać się z nim mogą, dowodzi, jak już przed ćwierć wiekiem dotkliwy był brak „katolickiego dziennika“, pomimo że „Czas“ krakowski już z lat chłopięcych wychodził.

Jeżeli tedy jeden Arcybiskup przed laty 25 zgoła nie wiedział o tem, jakoby „Czas“ był katolickim, i wręcz, mimo istnienia tego pisma, twierdził, że w Galicyi katol. pisma nie ma; jeżeli drugi książe Kościoła niedawno ogłosił, że „Czas“ ledwie „możliwym“ jest do czytania, jakimże prawem „Czas“ bez „buntu“ i „zgorszenia“ poważy się przeciw tym orzeczeniom Władzy duchownej występować, lub książętom Kościoła zarzucać, jakoby się z prawdą i słusznością mijali?

Na dowód przytaczamy polecenie ś. p. Jego Eks. J. M. ks. Franciszka Wierzchleyskiego, umieszczone w kurrendzie metropolitalnej z 3. czerwca 1865:

„Pomiędzy politycznemi dziennikami, w Monarchii Austryackiej wychodzącemi, odznacza się gazeta „Das Vaterland“ nie tylko artykułami zdolnem piórem redagowanemi i pewnemi z dobrych źródeł czerpanemi wiadomościami, ale też konserwatywnem i ściśle katolickiem stanowiskiem, z którego bieżące wypadki ocenia, i pod tym ostatnim szczególnie względem, chlubny stanowi wyjątek pośród innych tylu dzienników, które, jak powszechnie wiadomo, mniej więcej nieprzyjaźnie przeciw Kościołowi i jego powadze występują, i katolickie uczucia w sposób nieraz oburzający obrażają. Jak wiele takie dzienniki szkody przynoszą, głosząc codziennie zdania wierze świętej i nauce Kościoła katolickiego przeciwne, podając i nieustannie powtarzając pod rozmaitą formą niektóre mylne twierdzenia jako prawdy niewątpliwe, bądź podnosząc, bądź przemilczając jaką kwestyę i drobnym nawet na pozór doniesieniom nadając wyraz dążności dziennika odpowiedni; jak czytanie tego rodzaju dzienników może stanowczo wpłynąć na obałamucenie sądu, i skrzywienie wyobrażeń, a nawet na zachwianie prawych zasad, wszystkim Wam, Najmilsi Bracia w Chrystusie, dobrze wiadomo: łatwo przeto pojmujecie, że na wszystkich wierzących katolikach, a osobliwie na kapłanach, którzy i sami mają niezachwianie utrzymywać się na stanowisku odpowiednem świętemu powołaniu swemu i pielęgnować uczucia katolickie w sobie i w drugich, a oraz częstokroć prostować zdania innych, cięży obowiązek nie tylko wstrzymywać się od czytania i trzymania złych dzienników, ale nadto czerpać wiadomości z dzienników w dobrym, szczerze i stanowczo katolickim duchu wydawanych i według możności takie pisma wspierać. Z tego więc powodu polecamy dziennik „Das Vaterland“ Wielebnemu Duchowieństwu tem bardziej, że dziennik ten, w ciągu sześciu prawie lat swego istnienia, stale zachował wybitną cechę katolicką, i *że dotąd nie posiadamy w języku polskim dziennika politycznego, w ściśle katolickim duchu wydawanego.* Wprawdzie pod względem politycznym zapatrywania tej gazety różnią się niekiedy od tych, jakie po katolickich dziennikach innych krajów napotykamy, to jednak wartości jej nie ujmuje, ani od czytania jej odstręczać nie może, skoro pod *najważniejszym i istotnym względem,* to jest pod względem religijnym zupełnie odpowiada słusznym wymaganiom. Zresztą każdy z czytelników wie, że trzymanie lub czytanie dzienników nie pociąga za sobą potrzeby identyfikowania się z zasadami dziennika we wszystkich podrzędnych kwestyach, i że obok różności zdań co do tych ostatnich, może istnieć wspólność co do rzeczy głównej. Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową wynosi 5 złr. w. a., dla duchowieństwa zaś parafialnego tylko 4 złr. w. a. i przesyła się franco pod adresem Administracyi rzeczonego dziennika w Wiedniu, Alserstrasse pod liczbą 22. Lwów, dnia 25. kwietnia 1865. — Franciscus Xaverius, Archiepiscopus. — Felix Zabłocki, Cancellarius“.

Głos ten arcypasterski umieściliśmy tem chętniej, że nietylko potwierdza on najwymowniej i decydująco, że „Czas“ ani pokrewne mu pisma nigdy za katolickie nie uchodziły ani uchodzić nie mogą — oczywiście w oczach ludzi nie zadowalniających się „bądźcobądź-katolicyzmem“ — ale wypowiada on również prawdziwą i sprawiedliwą zasadę, że w ocenianiu pisma na uwadze mieć należy przedewszystkiem to, jakiem ono jest „pod najważniejszym i istotnym względem, to jest, pod względem religijnym“ — bo nie chodzi o zgodę w podrzędnych kwestyach — „gdy obok różności zdań co do tych — może istnieć wspólność co do rzeczy głównej.“

Zasadę tę przypomnąć musimy, powracając do sprawy, którąśmy w numerze 5., oraz 6. i 7. „Dzwonu“ poruszyli, mianowicie do pism ludowych.

W przytoczonych numerach wypowiedzieliśmy zasadnicze i przewodnie poglądy, które pasterze dusz mieć muszą przed oczyma, czuwając nad najważniejszą w obecnym czasie kwestyą: lektury swych parafian. Nadchodzi też czas, w którym lud pisma prenumeruje, i zaopatrywać się będzie w swoją strawę duchowną na rok cały. Czyż może być obojętną dla kapłana rzeczą, co lud czyta, skoro jak trafnie powiedział mowca wiecu koblenckiego: gazetka jest „wikarym“ proboszcza — który zatem albo pracę jego wspiera, albo też burzy to, co on z mozołem zbudował.

Słuszna tedy zawczasu się opatrzeć, i dobrać sobie wikarego po myśli i po duchu swoim — tembardziej, że jak wspomnieliśmy, pism ludowych w Galicyi jest pod dostatkiem, a jeszcze o dwu nowych, niebawem się pojawić mających, słychać.

Nawiązując do tego, cośmy poprzednio w zacytowanych numerach mówili, pozostaje nam podać przyrzeczone wskazówki, za pomocą których z kilku numerów gazetki, lub z kilku ustępów książeczki, poznać można ich ducha i tendencyą.

Oczywiście najpierw zaznaczyć wypada, że najsprawiedliwszem i gruntownem ocenieniem takie tylko być może, które śledzi i bada cały przynajmniej jeden rocznik pisma, a i na to zwraca uwagę, kto i dlaczego pisze. Nie każdy jednak ma czas do takiego studyum, i dlatego radzić sobie powinien w ten sposób:

W gazetce ludowej dość będzie raz i drugi przeglądnąć „wiadomości bieżące ze świata“, tudzież kronikę lub rozmaitości, a w tych najprędzej i najpewniej wyjdą na jaw zasady i zapatrywania redaktorów, zwłaszcza gdy się tam przeczyta ich zdanie o tem, co się dzieje w Rzymie, jak oceniają wypadki katolickiego ruchu i życia, jakie stanowisko zajmą wobec rozmaitych liberalnych i socyalnych prądów Zachodu. Jesteśmy pewni, że bacznemu oku uda się częstokroć z jednego numeru poznać ducha i zasady pisma, gdyż albo otwarcie stać ono będzie w obozie „liberalnym“ — albo też ostrożnie pominie milczeniem to wszystko, co drażliwe, a właściwie co dla katolika obojętną rzeczą być nie może. Podobnie w kronikarskich krótkich wiadomościach najprędzej i najczęściej odkryć będzie można, czy to żądło węża ukrytego w trawie, czy to śliskie moralne poglądy.

A oprócz tego jest rzeczą udowodnioną, że z każdego pisma szczerze katolickiego wieje pewien ciepły duch wiary, i nie ma prawie numeru, ażeby się w nim spotkać nie było można ze wzmianką o Bogu, o Panu Jezusie, lub czemś, co wiarę i miłość znamionuje. Odwrotnie w piśmie liberalnem czuć albo mroźny powiew indeferentyzmu, albo też jakiś dziwny chłód grobowy, świadectwo i dowód zamarłych i pogrzebanych uczuć religijnych. Nawet wzmianki o Bogu bywają zimne, jak owo dziś charakterystyczne, urzędowe wspomnienie o „Wszechmocnym“ (dem Allmächtigen) — a najsłodszy Zbawiciel zawsze jest jakimś „posągowym Chrystusem“, a nigdy prawie miłującym i kochanym Panem Jezusem.

W książkach znowu ludowych, zwłaszcza które jakąś historyczną treść zawierają, wystarcza odczytać ustępy, w których mowa o jakiejkolwiek rzeczy z Kościołem, Papie-

stwem, Jezuitami, reformacyą, szyzmą itp. kwestyami związek mającej, a znowu niezawodnie wypłynie na wierzch religijne przekonanie autora.

To w ogólności o „rozpoznawaniu duchów“ w wydawnictwach ludowych powiedziawszy, przystąpmy do pism istniejących z osobna.

„Chata“ i „Nowiny“ są najstarszemi z obecnych pism ludowych, i za czasów ś. p. założyciela swego X. Ottona Hołyńskiego, były niezaprzeczenie pismem czysto katolickiem, które sobie wytknęło skromne zadanie dostarczania ludowi pożytecznego czytania i rozbudzania zamiłowania do pisma i książki. Od czasu śmierci założyciela pisma przeszły w ręce świeckich, którzy zgoła wyższej idei utrzymywania ducha pobożności i dostarczania ludowi budującej lektury nie mają — a zdolności do redagowania ludowego pisma wcale nie zdradzają. Obecnie więc pisma te istnieją tradycyą i interesem wydawcy, a utrzymują się głównie tem, że niektórzy duchowni, podobno także z tradycyi, zasilają je swymi pracami. Te też prace stanowią cała wartość i siłę przyciągającą tych pisemek, które zresztą dla poczynających czytać włościan byłyby dobre, gdyby świecki ich redaktor w nowinach ze świata nie podawał niekiedy wiadomości, zdradzających jego liberalizm, lub zupełną ignorancyą w rzeczach kościelnych, jak n. p. kiedy donosi, że na stolicę prymasowską „zgłosiło się 8 kandydatów,“ lub gdy w rozmaitościach przedrukowuje anegdotkę „o kaznodziei“ — nie dodając jakim — który w kazaniu oświadcza swoim słuchaczom, że ich opuścić musi, gdyż nie chcą umierać! — Pisma te w końcu nie starają się wcale o to, aby rozbudzać poczucie obywatelskie lub wywierać wpływ na ruch polityczny ludowy.

„Wieniec“ i „Pszczółka“ są drugiem z rzędu najstarszem pismem ludowem. Ale wiek nie jest jeszcze sam zasługą, świadczy tylko, że skoro mimo z jednej strony olbrzymiej agitacyi, mającej na celu zgniecenie pisma, a mimo apatyi z drugiej strony, przetrwały nietylko ciężkie chwile, ale oraz straszliwe najazdy i burze, muszą rzeczywiście mieć w sobie jakąś siłę żywotną — a siłą tą jest nie co innego, jeno, że redagowane są w duchu i szczerze katolickim i szczerze ludowym.

O pierwszem wątpić nie można, skoro redaktorem ich jest kapłan, którego prawowierność i przywiązanie do Kościoła ogniowe przetrwała próby.

Co do charakteru „szczerze ludowego“ — pojęcie jego wymaga u nas pewnego wyjaśnienia. „Oświata ludu“ jest u nas hasłem dość popularnem, i zdawałoby się, że wszyscy na nie się godzą. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Stronnictwo rządzące, czyli zwolennicy „Czasu“ i „Przeglądu“ mają w swojem łonie jeszcze sporą garść ludzi, którzy oświaty wprost nie lubią. Inni z nich oświatę przyjmują, ale z tem zastrzeżeniem, aby chłop „za wysoko nie sięgał“ — i pełni swych praw obywatelskich ani znał, ani się o nią dopominał.

Wskazują zawsze na „szkoły,“ których zakładanie — kosztem oczywiście gminy — ma świadczyć o ich przychylności do oświaty, ale nie dodają, że ich życzeniem jest, aby oświata chłopa nie wychodziła poza obręb szkoły i kościoła. W szkole się chłop niech nauczy czytać, a w kościele niech się na książce modli i śpiewa, a więcej mu, zdaniem przecie-katolików, nie potrzeba, bo oni są na to, aby radzili i rządzili na obszarze dworskim, w powiecie, w kraju i we Wiedniu. Ma też zostać po dawnemu, aby chłop stał przed drzwiami we dworze i kłaniał do kolan „Jaśnie Wielmożnemu dziedzicowi“; aby przegrał każdą sprawę z panem w sądzie i powiecie; aby w urzędach i biurach wyczekiwał za drzwiami, a każdy z intelligencyi mówił mu: „ty“ lub co najwyżej: „wy“ — podczas gdy przydomkiem „pan“ obdarza nawet brudnego żyda, lichwiarza i pijawkę chłopską. Tak pojmują oświatę i tak jej sprzyjają adherenci „Czasu“ i „Przeglądu“ — których przeto niewymownie irytuje, gdy chłop poważa się radzić na wiecach, zakładać towarzystwa ludowe bez pańskiej opieki, a już najbardziej, gdy się wciska do reprezentacyj powiatowych, a nawet do krajowych i państwowych.

Taki ruch samodzielny i obywatelski wydaje się im niebezpiecznym, a ci, którzy go popierają, „buntują lud przeciw szlachcie.“ — Że tą „szlachtą“ są właściwie Stańczycy i tylko garstka wielmożów, o tem się oczywiście nie mówi, aby „bracią szlachtę“, zawsze jeszcze dość liczną, która bardziej demokratyczne wyznaje zasady a szczerzej pojmuje oświatę ludu, bałamucić i do swego wpędzać obozu. O tem także, że ta „stańczykowska metoda sprzyjania oświacie ludu“, połączona z poniewieraniem chłopa, z wkładaniem na niego wszystkich ciężarów, z niesprawiedliwością wyrządzaną włościaństwu przy każdej sposobności, czy to w sprawach, należących do forum c. k. starostów, czy do sędziów, czy wreszcie do wydziałów, a w końcu najbardziej demoralizująca złym przykładem obojętności religijnej, lub nawet bezbożności, tudzież używaniem niemoralnych środków gwałtu, przekupstwa i pijaństwa przy wszelkich wyborach — że ta, mówię, metoda popierania oświaty najbardziej lud drażni, nieufność zamiast zmniejszać pomnaża, i jednem słowem rzeczywiście kopie przepaść między ludem a wyższemi warstwami, oczywiście nic się nie mówi ani nie wspomina. — Zresztą stara to taktyka naszych „jasnych panów“ to, co wywołują ich gwałty, nadużycia i niesprawiedliwości, przypisywać nie sobie, jako właściwym sprawcom, ale buntownikom, którzy o tych nadużyciach piszą. Takim buntownikiem był dla nich i Piotr Skarga, gdy karcił i nawoływał do pokuty — i po nim wszyscy, którzy kiedykolwiek w obronie uciśnionego ludu stawali.

Otóż „Wieniec“ i „Pszczółka“ postawiły sobie za zadanie być szczerze ludowemi w tym duchu, aby chłopa, od wszystkich poniewieranego, pouczać, że wedle praw Bożych i konstytucyjnych ma on być człowiekiem, równym obywatelem kraju i Polakiem; że może i powinien upominać się o przyznanie mu tych praw przyrodzonych i obywatelskich, a nie potrzebuje dawać się przez wszystkich poszturkiwać, lecz ma z godnością, spokojem i legalnie o to, co mu się słusznie należy, upominać. Nie jest to więc buntowanie, ale budzenie poczucia własnej godności, a rozbudzanie się takiego poczucia tylko chyba w tym wypadku na bunt zakrawać może, gdy są tacy, którzy chcą gnębić to poczucie. Ale w takim razie tylko ci gnębiciele winni są podburzania, bo swem postępowaniem i działaniem wywołują oburzenie.

Tak się tłumaczy zacięta wojna, którą wroga ludowi stańczykowska klika wypowiedziała pismom „Wieńcu“ i „Pszczółce.“

Z innych powodów nie sprzyja im szczerze stronnictwo tak zwane demokratyczne, a mianowicie dlatego, że pisma te są oraz szczerze katolickie — a nasi demokraci niestety jeszcze się nie wyleczyli z mylnego przekonania, jakoby oświata ludu polegać miała i na tem, aby ludowi wpajać zapatrywania liberalizmu religijnego.

Z demokratami podziela te zapatrywania i „nasze socyalistyczne kółko“ — które już sobie także w Galicyi stwarza „ogniska działania“ — a ztąd też i ta grupka radaby pisma „Wieńca“ i „Pszczółki“ z rąk ludu wytrącić. Tak więc z trzema błędnemi kierunkami w pracy ludowej walczyć muszą „Wieniec“ i „Pszczółka“ — z kierunkiem wrogich ludowi wielmożów, z liberalizującymi demokratami, i z prądem socyalistycznym, przyczem zauważać należy, że ponad głowami liberalnych demokratów, podali sobie ręce „wielmoże z socyalistami“ i połączonemi siłami pracują nad podkopaniem i wyrugowaniem pism „Wieńca“ i „Pszczółki“.

Tym też celem założyli sobie „starsi bracia“ pismo ludowe: „Niedzielę“, oczywiście jak wszystkie dobrodziejstwa, które ludowi świadczą: z funduszów krajowych. Cel zły czyni złem całe dzieło, więc i „Niedziela“ choćby była najlepsza, uważaćby ją należało za środek ohydny do usypiania włościan. Mówiąc wyrazem ludowym, ma ona za zadanie „ćmić chłopom“, aby nie wiedzieli, że w całej gospodarce kraju przyjęła obecna większość zasadę: zwalać ciężary na „chłopstwo“ — a siebie utrzymywać na wierzchu, i w niedorzecznej forteczce „obszarów dworskich“ przechowywać przywileje tradycyjne, i strzedz swej odrębności od „chamów.“ Pierwszem narzędziem do redagowania takiego pisma był p. Albert Wilczyński, znający się na pisaniu dla ludu jak ślepy na kolorach, a który wiedział, że ma być nie nauczycielem ludu, ale lokajem kliki. Za ten czyn honorowy, że wiedząc i chcąc, dał się użyć do „ćmienia“ ludu, Koło literackie lwowskie zaszczyciło go godnością prezesa, co rzeczywiście wysoko podnosi tak szanowne towarzystwo. Pod redakcyą p. Wilczyńskiego była jednakże „Niedziela“ tak nędzną, że postanowiono szukać nowego redaktora i upatrzono ku temu p. Merunowicza, który atoli, poznawszy czego po nim żądają, wnet się jako człowiek czci i honoru usunął, i nie chciał tak nędznego prowadzić procederu. Więc wyszukano p. Amborskiego, który go przyjął i dalej prowadzi.

Oprócz niegodziwej tendencyi, „Niedziela“ jest prostem okradaniem funduszu krajowego. Albowiem fundusze kraju wolno obracać tylko na cele moralne, a cel „ćmienia włościanom“ jest niemoralny; dalej „Niedziela“ nie bywa dawaną bezpłatnie, ale pobiera prenumeratę 2 złr. 50 ct., a jeżeli ją ex offo prenumerują Wydziały powiatowe, i liczba prenumeratorów rzeczywiście wedle sprawozdań wynosi 1000 czy blisko tysiąca, to na pokrycie wydawnictwa wystarczy prenumerata, i co najwyżej kilkaset złr.; reszta więc jest rozdrapywaną przez głodnych literatów, którzy przy całej swej demokracyi kontenci są z takiej publicznej kradzieży skarbu krajowego —

i za pieniądze też włościańskie „ćmią chłopom" po myśli Stańczyków. Możemy dodać, że redakcya „Wieńca" i „Pszczółki" obowiąże się za subwencyą 5 tysięcy rozsyłać bezpłatnie 2500 egzempl. pism swoich. Wobec tego piętnujemy całą manipulacyą z „Niedzielą" jako ohydę publiczną, do której nikt uczciwy ręki przykładać nie powinien. — A w końcu dodamy, że pod względem literackim jest ona i obecnie tak licho redagowaną, że i z tego tytułu jest subwencya groszem wprost wyrzuconym.

„Przyjaciel ludu" jest najmłodszem u nas pismem ludowem, o którem dziś z braku miejsca nie mówimy, wystarczy zaznaczyć, że jest barwy socyalnej.

„Gwiazda katolicka", której redaktor tak się na „Dzwon" żachnął, dość prędko usłuchała naszej rady, i zapowiedziała także swoje przekształcenie na pismo ludowe. Życzymy jej, aby świeciła blaskiem nie „bądźcobądź-katolicyzmu", który wynalazła, ale szczerze i po prostu, jak sam tytuł tego wymaga.

P. T. Duchowieństwo z tego przedstawienia wydawnictw gazetek ludowych samo sobie praktyczne wysnuje wnioski i osądzi, z którem pismem, wedle słów kurrendy arcypasterskiej, „może istnieć wspólność co do rzeczy głównej."

W końcu z powodu sezonu kalendarzowego zwrócić uwagę musimy na literaturę kalendarzową. Kalendarz za lat niedawnych był jeszcze najważniejszą książką w domu, a dzisiaj, choć stracił wiele na znaczeniu, przecie nikt się bez niego nie obchodzi i obejść nie może. Wobec tego każdy przyzna, że nie jest rzeczą małej wagi, czy kalendarz jest dobry, czy też zły — boć on leży cały rok w domu, i po koleji każdy, kto jest w domu lub kto w nim choć chwilowo przebywa, do kalendarza często z potrzeby zaglądnie i takowy przeczyta. Z tego to powodu od lat dawnych zwrócono za granicą uwagę na wydawnictwa kalendarzowe, a katolickie towarzystwa prasowe wydają co roku uczciwe kalendarze w kilkudziesiąt tysiącach egzemplarzy, które za pośrednictwem przeważnie kapłanów, dostają się do każdego chrześciańskiego domu, wyrugowując brudy i błoto kalendarzów, wydawanych przez licznych spekulantów, polujących czy to na ludzką ciekawość, czy też na zmysłowość. U nas podobno dopiero zasługą ś. p. Ottona Hołyńskiego jest, że wpadł na pomysł wydawania w katolickim duchu pisanych kalendarzy. Od niego tę samą myśl przyjęły pisma „Wieniec" i „Pszczółka," i wydają kalendarze, w których stale znajduje się czworaki dział: religijny, historyczny, powieściowy i gospodarski, obejmujący w ten sposób wszystko, co w kalendarzu z pożytkiem da się pomieścić.

Wobec powodzi kalendarzy: „Śmigusa", „Ananasa", „Bławatka" itp., które i nasze „bądźcobądź-katoliki" ogłaszają u siebie jako „najlepsze" — zapewne do podsycania bądźcobądź-katolickości i łechtania zmysłów — byłoby zaprawdę obowiązkiem Duchowieństwa poprzeć wydawnictwo jedynego katolickiego w Galicyi kalendarza. Wszak w tym czasie prawie wszędzie dawnym obyczajem P. T. Kapłani odwiedzają wszystkich swych parafian po kolendzie — czyż więc nie łatwą byłoby rzeczą zwracać ich uwagę na kalendarz i podsuwać, lub co najmniej zalecać, „kolendę" rzeczywiście pożyteczną?

Przegląd polityczny.

(Kardynała Lavigerie odezwa — przyszłość Europy — oświadczenie Ojca św. — zakończenie Sejmu — mały hr. Taaffe — nowy program Rusinów — divide et impera? — kto rozdaje mandaty? — reforma wydziału kraj. — projekty pożyczek i konwersyi — komitet centralny wyborczy — klub katolicko-ludowy.)

Jakby na stwierdzenie słów naszych z ostatniego przeglądu politycznego, że „buława wielka przewodnictwa społeczeństw" przeszła w ręce Duchowieństwa, wygłosił JE. Kardynał Lavigerie toast, a następnie wydał list do katolików Francyi, wzywający ich, aby porzucając systematyczną opozycyą przeciw republikańskiej formie rządu, starali się korzystać z praw obywatelskich w celach wprowadzenia ducha chrześciańskiego w ustawodawstwo Rzeczypospolitej. Głos ten sędziwego księcia Kościoła rozległ się głośnem echem nietylko po Francyi, ale po całej Europie — bo też rzeczywiście zasługuje on na to, aby kwestyę, przez Kardynała poruszoną, katolicy całego świata wzięli pod należytą rozwagę.

Uważamy za rzecz potrzebną, przytoczyć dosłownie wywody Jego Eminencyi. „Najlepiej będzie, pisze Kardynał, jeżeli po prostu wyłuszczę powody, które mnie skłoniły, że w tej delikatnej jak i ważnej sprawie wyrobiłem sobie moje własne przekonanie. Nie odrazu bowiem do niego przyszedłem; przechodziłem fazy wątpliwości i potrzeba było, zanim moje zapatrywania wyraźny kształt przybrały, i wystarczającego doświadczenia, i bardziej jeszcze głosu tej powagi, której wszyscy posłusznymi być musimy. — Doświadczenie, zwłaszcza lat ostatnich od upadku cesarstwa, sprawiło, iż dojrzało we mnie przekonanie, jako bez cudu, na który liczyć nie można, we Francyi inna forma rządu, krom tej, którą sobie kraj w sposób ustawowy nadał, zupełnie jest nie możliwą. — Monarchia zabiła samą siebie z hr. Chambordem, który w gruncie rzeczy nie chciał objąć rządów"... Tu opowiedziawszy swe osobiste stosunki z hr. Chambordem, i oddawszy hołd jego wysokim cnotom, tak kończy: „żałośnie go pożegnałem z tem przekonaniem, że tego szlachetnego księcia chyba na tronie w niebie oglądać będziemy."

„Hr. Chambord, pisze Kardynał dalej, ma wprawdzie następcę, innego charakteru i innych z gruntu zapatrywań, ale i ten wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, i o ile przyszłość przewidzieć można, nie osiągnie rządów. Oświadczył on, w myśl swych zasad, że chce tylko pod tym warunkiem być królem, jeżeli Francya oświadczy, że go mieć chce. Ale Francya nasza taka, jaką ją zrobiły rewolucye, już nie obierze go wolno..." „Cóż powiem o cesarstwie? Prawny wódz cesarskiej dynastyi, jeszcze bardziej stanowczo od następców naszych królów, nie chciał odbudowywać cesarstwa. Przyłączył się on do Rzeczypospolitej. — Po tych czynach dokonanych, które po sobie raz po raz następowały, jak gdyby je Opatrzność przyspieszyć chciała, i wobec trudności, jakieby spotkało przywracanie monarchii — jakże można jeszcze oddawać się jakimś nadziejom? — Jako dawny profesor historyi przy Sorbonie, który długo rozmyślał nad powiązaniem ludzkich rzeczy, mogę powiedzieć, że bez cudu — na który, powtórzę to raz drugi, liczyć nie wolno, powrót monarchii jest niemożliwy. Wskutek tego jest u nas możliwą tylko republikańska forma rządu." — Po tym ustępie, który przedstawia owoc doświadczeń Kardynała ze stosunków we Francyi, przechodzi Eminencya do stosunków w całym świecie, i wypowiada zapatrywanie wielkiej doniosłości, mianowicie, iż z toku spraw świata należy wnosić, że Europa cała w niedalekiej przyszłości będzie republikańską. Oto znowu własne jego słowa:

„Utwierdzamy się w tych przekonaniach, jeżeli się nie ograniczymy na Francyi, ale przypatrzymy reszcie świata. Przychodzi tu z konieczności na myśl sławne słowo, które przed 70 kilku laty na św. Helenie, pod naszem afrykańskiem niebem, wielki mąż wypowiedział: „W przeciągu jednego wieku, rzekł on z owem proroczem przeczuciem, które niekiedy daje bliskość śmierci, „będzie Europa albo republikańską albo kozacką." Może byłby nie dodawał tego ostatniego słowa, gdyby, tak jak my, był świadkiem postępu i wzrastającej odwagi nihilizmu. — Jeżeli zresztą można przywiązywać jakąś wagę do wiadomości, które aż do naszych afrykańskich puszcz docierają, to w niedalekim czasie Rzeczpospolita będzie wszędzie niewzruszoną formą rządów." Widziano, jak drogo opłacił najszlachetniejszy z synów domu Habsburgów, którego popierała potęga cesarstwa franc., próbę usunięcia rzeczpospolitej z Mexyku. Widziano dopiero co, jak rzeczpospolita utwierdziła się w Brazylii, strąciwszy z tronu bardzo dobrego i skromnego człowieka. Widzimy, jak podobne życzenia głośno dają się słyszeć w różnych krajach Europy. Niedawno odbywałem podróż po Włoszech. Rzeczpospolita przygotowuje się tam świadomie przez tajne usiłowania, i nieświadomie przez wzrastające cierpienia i stare wspomnienia ludu. Mówię to, rzecz biorąc tylko z ludzkiego stanowiska. Z innego punktu widzenia, któryby uwzględnić powinien starożytny i pożałowania godny, rewolucyi dziś służący dom sabaudzki, powiedział Thiers dosadnie wedle swego zwyczaju: „Nie będę tłumaczył, czem jest Papież; ale to wiem, że wszyscy, którzy z niego pożywali, od tego pomarli." — Oto doświadczenia, które wpłynęły na mnie, który znam nauki płynące z historyi, i żyję tu z daleka od świata i namiętności stronnictw; atoli wyznam, że w sprawie tak poważnej i doniosłej w skutkach byłbym się zawahał, i wahałbym się do tej chwili, gdybyśmy wszyscy nie mieli w Kościele wieży świetlanej, której blask nie gaśnie — i gdybym był nie mógł przy tem świetle zbadać i ocenić moich myśli i zapatrywań."

Następnie tedy w drugiej połowie swojego pisma cytuje Kardynał nauki Ojca św., zawarte w onych sławnych encyklikach Leona XIII. (na które i my się zawsze powołujemy), jako punkt wyjścia pod dwojakim względem: tj. jako rozkaz Głowy Kościoła i jako pouczenie, co nam dziś czynić należy. — Z tych więc encyklik Kardynał takie wysnuwa dwie zasady: „1. że Kościół wszystkie państwowe formy rządu za równouprawnione uznaje, jeżeli tylko nie zawierają w sobie czegoś sprzecznego z zasadami wiary i moralności; 2. że Kościół żąda od katolików, ażeby w krajach, które zamieszkują, nie usuwali się od życia politycznego, ale brali w niem ciepły i czynny udział, nie dlatego, jakoby jakoweś istniejące złe pochwalali, ale raczej właśnie w tym celu, ażeby praw

swych obywatelskich użyli dla uchrześcianienia swego kraju.“ — A dalej cytuje dosłownie ten tekst encykliki Immortale Dei: „Dictis decretisque Ecclesiae, nulla per se reprehenditur ex variis reipublicae formis, eaedemque possunt, si sapienter adhibeantur et juste, in optimo statu tueri civitatem... neque illud per se reprehenditur, practicipem esse populum reipublicae, quod ipsum potest non solum ad utilitatem sed etiam ad officium pertinere civium,“ i mówi: „Zadowalniam się temi cytatami, choć są i inne nie mniej jasne, z których należy wnioskować: 1. że we Francyi formę republikańską rządu — mówię formę, a nie jak zwodząc czytelników, nieszlachetnie wkładano mi w usta: ateizm republikanów — wszyscy chrześcianie mogą przyjąć; 2. że zgodzenie się na tę formę rządu oczom Namiestnika Chrystusowego przedstawia się jako rzecz obowiązku, w tym wypadku, jeżeli jest potrzebne do skutecznego wykonywania praw obywatelskich. Ojciec św. idzie nawet dalej, bo zstępując do szczegółów, poleca, ażeby w tej walce katolicy szli koniecznie razem — i mieli „conjunctionem animorum similitudinemque agendi“ — „zjednoczenie ducha i spólność działania.“

„Z tych nauk Kościoła wychodząc, wnoszę, że się ma obowiązek sumienny słuchać tych praktycznych wskazówek, które Papież podaje, i że się narusza uczucia katolickie, jeżeli się niechce rad tych usłuchać, a jest się daleko bardziej karygodnym, jeżeli się publicznie przeciw nim występuje lub działa. A zatem co do sprawy kardynalnej nie ma żadnej wątpliwości: obowiązkiem jest katolików francuskich, działać wedle wskazówek Ojca św. i przeciw istniejącej formie rządu nie prowadzić systematycznej opozycyi, ale się jej poddać, aby módz z praw obywatelskich korzystać i wspierać Kościół i jego urządzenia w publicznem życiu państwa.“

Wywodom Kardynała pod żadnym względem nie można zaprzeczyć słuszności, a w kwestyach zasadniczych, nieubłaganej konsekwencyi — więc też niezawodną jest rzeczą, że ten program jego polityczny zwycięży we Francyi, a legitymistyczni opozycyoniści z czasem się przekonają, że są w błędzie. Legitymizm bowiem, jako zasada własności i dziedziczności władzy, nie wypływa z prawa przyrodzonego, ale jest ustawą ludzką, najczęściej na obopólnym kontrakcie opartą, a kontrakt każdy może uledz zmianom.

Wywody te polityczne Kardynała Lavigerie, które nie tylko Francyę, ale wszystkie ludy Europy wstrząsnęły, nabrały tem większej wagi, że je, w zastosowaniu do Francyi, najzupełniej poparł Ojciec św. i postępowanie Stolicy św. z istniejącym we Francyi rządem katolikom za wzór postępowania przedstawił. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że podobne wskazówki otrzymali od Ojca św. biskupi brazylijscy, gdy pisemnie, a potem i osobiście szukali w Rzymie rady, jakie mają zająć stanowisko w obec zmienionych stosunków. W ten sposób, rzec można, od Ojca chrześciaństwa wyszedł nowy, wielkiej doniosłości program polityczny, który wywrze niezawodnie decydujący wpływ na życie narodów, i dlatego fakt ten do najważniejszych wypadków nietylko obecnej chwili, ale naszego stulecia słusznie zaliczyć można.

Jak Francya i Europa rozbrzmiewa programem kardynała Lavigerie, tak w Galicyi dudni od nowego programu Rusinów, który jak deus ex machina pojawił się na końcu sessyi sejmowej. Zachodzi tu jednak ta kardynalna różnica, że program republikański, wysnuty z długiego doświadczenia, życia narodów i zasad niewzruszonych Bożej prawdy — a program Romańczuka wypadł jak kamienny meteor i jako produkt zakulisowych konszachtów w pałacu „pod kawkami“. Napisał „Szczutek“, że do zupełności szczęścia mieszkańca tego pałacu potrzeba było orderu, a my dodamy, że chodziło może i to, aby czemś pokryć rozmaite lapsus narowów magnackich, a może także i o to, aby zostać małym hr. Taaffem, a więc sfabrykowano ruską ugodę na obraz i podobieństwo ugody czeskiej. Ale jak hr. Taaffe robił die Rechnung ohne den Wirth, i ugodą, sławioną jako wiekopomne dzieło, sam zepchnął kamyczek, który się toczy i grozi rozbiciem posągu o glinianych nogach, tak też i losy ugody ruskiej jeszcze dziś niewiadome i niepewne. Tkwi i w tej ugodzie ten sam błąd, co i w ugodzie czeskiej, a mianowicie, że ją już nie podpisali nawet, ale ułożyli, nie ci, którzy się godzić mieli: Polacy i Rusini, ale reprezentant rządu i przywódzca młodorusinów. (Dla lepszego podobieństwa z ugodą czeską należało już także pisać pacta conventa z starorusinami.)

W treści swojej program ruski zawiera tylko jedno słowo sympatyczniejsze, mianowicie głośniejsze zaakcentowanie odrębności od moskali, które oby było szczere, i raz bodaj okazało się nieprawdziwem odwieczne przysłowie de fide graeca! Ale też za to, my Polacy, którzyśmy Ruś krwią naszą i znojem długie wieki użyźniali, którzyśmy ją obronili i przechowali, jesteśmy na równi postawieni z moskalami, i w samym dokumencie przez Władyków ruskich podpisanym tak mile się czyta tuż obok siebie: „odrębni od polskiego i rossyjskiego narodu.“ Ciekawi też jesteśmy, jak się to „odrębywanie“ uskuteczniać będzie w tych tysięcznych rodzinach, w których mąż jest Rusinem a żona Polką, brat Polakiem a siostra Rusinką — i odwrotnie?

Z dziwną też otwartością podano jako powód, dla którego młodorusini w programie swoim przyjęli: „pielęgnowanie wiary i obrządku“ to, że takowe zabezpieczają Rusinów od wpływu polskiego i zlania się z Polakami! Więc nie samo przekonanie, że się jest w posiadaniu prawdy Bożej, ale takie polityczno-społeczne względy mają być uzasadnieniem tej części programu! Wobec tego wywieszanie sztandaru katolicko-obrządkowego ma być tylko środkiem do warowania odrębności już nie wobec Rossyi, (bo „obrządek“, a zwłaszcza tak starannie z „latinizmów“ oczyszczany, aż tak bardzo do niej zbliża, że lud rzeczywiście bałamucić może), ale tylko wobec Polaków, których jak z tego widoczna, za daleko niebezpieczniejszych się uważa dla bytu i rozwoju ruskiego narodu.

Część programu, odnosząca się do Austryi, nie przedstawiałaby żadnej strony ujemnej, gdyby to nie wyglądało na inną nutę starej piosenki o rzekomym ucisku i niesprawiedliwościach Polaków. Atoli kładzenie takiego nacisku na odrębność „od polskiego narodu“, z równoczesnem wyciąganiem jakoby błagalnych rąk do Austryi, na prawdę mówić się zdaje: „Krzywdzą nas i wynarodowiają Polacy — ratuj nas, wybawicielko Austryo!“ Czy takie wołanie jest słuszne, o tem świadczą wymownie ubiegłe wieki i obecne stosunki — i zadaje mu kłam samo istnienie Rusinów i ogłoszenie ich programu.

Taka się nam przedstawia treść programu Romańczuka, przez Władyków ruskich ex post aprobowanego. Nie chcemy przez to być niesprawiedliwymi, abyśmy nie mieli uznać i przyjąć życzliwie oświadczenia, że chcą stać przy Ojcu świętym, a nachylanie się ku Rossyi i szyzmie uznają za „odszczepieństwo.“ Oświadczenia te, po raz pierwszy przez przewódzców ruskich głośniej i wyraźniej, acz może nie dość jeszcze kategorycznie wypowiedziane, witamy radośnie, a jeżeliśmy podnieśli wszystkie słabe i niejasne strony treści programu, to dla tego, aby dać możność rozwiania naszych wątpliwości.

Przechodząc od treści programu do jego genezy, zaznaczyć musimy, że jak słusznie już inne pisma zauważyły, właściwy rodzic programu ma nietylko „rękę niezręczną,“ ale skłonną do zaciskania się w kułak, a to najwięcej ujmuje wartości i doniosłości programu. „Odrębność“ tłumaczy się na łacińskie „divisus“; czyż pan Romańczuk, oprócz obietnic osobiście mu korzystnych, ma gwarancyę, że w całej tej sprawie nie chodzi rzeczywiście tylko o divide! jako najpewniejszą drogę do pożądanego: impera? — To divide w tym wypadku dla kopisty ugody czeskiej podwójną może przynieść korzyść, z których jedna już jest faktem dokonanym. Może chodzić o rozdział samychże Rusinów, i ten istotnie przyszedł do skutku, bo sześciu członków klubu ruskiego z jednym włościaninem stanęło po stronie p. Romańczuka, a drugich sześciu, także z jednym włościaninem, oświadczyło się przeciw niemu; zaś p. Okuniewski pozostał na uboczu. — Ale nie o samych Rusinów rozdzielenie chodzić mogło — bo już przecie Stadion zawierał ugody ze św. Jurem, ażeby mieć sprzymierzeńców w tłumieniu polskich roszczeń. Czy redivivus Stadion dlatego, że się „rodził we Lwowie,“ nie może mieć takich samych zamiarów? Jak długo najwyższem prawem jest samowola, a jedyną widomą ambicyą: żądza władzy z wszystkiemi przywarami dawnego atamaństwa, nawet wedle wzorów Chmielnickiego, tak długo do zakulisowych punktacyj ugodowych nie można mieć żadnego zaufania.

Wszak już i to, co się z za kulis przedarło, zapowiada cały szereg dobrze znanych czynności, z których każda bywa niemoralną i rażącem pogwałceniem konstytucyi. Wymieniają bowiem jako cenę kupna przy kontrakcie ugodowym zapewnienie stronnictwu p. Romańczuka 8—10 mandatów do Rady państwa. Słusznie wobec tego zapytaćby można: Kto rozdaje u nas mandaty poselskie? Wyborcy czy rząd? Po duchu i wedle brzmienia konstytucyi oczywista jest rzeczą, że mandat przyrzekać mogą tylko wyborcy, a zapewniać go wbrew ich woli, a przynajmniej bez wybadania ich woli, rządowym: persona grata, jest wyraźną zapowiedzią, że się „bydło wyborcze“ spędzi za pomocą wiadomych naganiaczy, zastraszy lub w najlepszym razie przekupi i upoi. I takiż to układ zawierali ci, którzy przy weryfikacyi wyborów w Rawskim powiecie chcieli, zdawało się, poruszyć niebo i ziemię, apelowali do sprawiedliwości i go-

dności Izby i szumnie zapowiadali, że dyskusyę nad tym wyborem rozrzucą po kraju w tysiącach egzemplarzy? Takiż to układ zawarli przewódzcy opozycyi ruskiej przy schyłku sessyi sejmowej, zapominając aż tak prędko o tem, kto ich przy rozpoczęciu sessyi z cynizmem piętnował jako kłamców i wichrzycieli?

Każdy głębszy myśliciel i wytrawny polityk z Kardynałem Lavigerie widzi, że prąd świata prowadzi do zgody narody, a nie bawiąc się w prorokowanie, można prawie powtórzyć za „Gońcem wielkop.“, że: „ku końcowi wieku niniejszego wszelkie narodowości przyjdą do praw swoich, chociaż by były najmniejsze.“ Atoli zgoda ta przychodzi do skutku nie na mocy układów z rządami, gdyż państwa dążą odwrotnie do centralizacyi i jedności języka, lecz toruje ona sobie drogę przez zbliżanie się duchowe narodów i rozbudzanie w nich poczucia chrześciańskiej miłości i sprawiedliwości, i wzajemne poszanowanie praw przyrodzonych. Rzeczpospolita polska dobrze to rozumiała, i narody miłością kojarzyła, a duch ten nie zamarł w polskim narodzie, dlatego też mogliby Rusini krótszą, prędszą i trwalszą znaleść do zgody drogę, jak ta, która przez Wiedeń prowadzi.

Do sprawy programu Rusinów przy dalszym rozwoju rozpoczętego procesu ugodowego powrócić będziemy musieli, dziś ubiegłej sessyi sejmowej jeszcze kilka uwag poświęcić musimy.

Podnoszona do takiego znaczenia reforma Wydziału krajowego okazała się niczem innem, jeno parawanem do zasłonięcia właściwych, a przez nas wskazanych, przyczyn ostatniej kryzis marszałkowskiej. Ażeby bowiem pokryć okoliczność, że Marszałek ustąpił, nie chcąc być tylko referentem prezydyum namiestniczego, wynaleziono dezorganizacyą w Wydziale, chociaż się tam działo wszystko wedle regulaminu. Usłużni członkowie prawicy pospieszyli też z wnioskiem reformy, która miała naprawdę dać jus gladii Marszałkowi, ale tylko na Członków i urzędników Wydziału, pozostawiając całą jego zależność od namiestniczej władzy, co przeto równało się poddaniu Wydziału pod władzę polityczną. Na szczęście Wydział postawił stanowcze veto, a były Marszałek kraju również jasno i stanowczo stwierdził, że ustąpienie jego nie było spowodowane żadną rzekomą dezorganizacyą Wydziału, wobec czego postanowiono usłużne, a za daleko idące wnioski p. Madejskiego cicho wrzucić do kosza, a sprawę ubito drobnemi zmianami regulaminu. Słusznie więc przy tej sposobności skarcił p. Golejewski lekkomyślne rozsiewanie zatrważających pogłosek, podkopujących powagę Wydziału. Ale u nas zawsze się tak robi, aby oszczędzić osoby i nie powiedzieć wyraźnie: p. O. Pietruski już robić nie może, a p. Jędrzejowicz nie chce, czy nie umie, rzuca się ogólniki, mogące kompromitować całą instytucyę.

W sprawie uregulowania finansów kraju tym razem większość Sejmu szczęśliwie wybrnęła z rozlicznych kolizyj. Uchwalono pożyteczny dodatek krajowy konsumcyjny i nie puszczono skołatanej łodzi skarbu krajowego na niepewne fale inwestycyj i polityki ekonomicznej za pożyczane pieniądze. Rzecz uwagi godna, że oponowali przeciw nowemu dodatkowi krajowemu, a równocześnie patronowali politykę ekonomiczną członkowie klubu lewicy, co najlepiej świadczy, że u kogo szwankują podstawowe zasady, u tego nieloiczność i niekonsekwencye wyjdą na jaw w każdej sferze działania. Dowodzi też to potrzeby sformułowania jasnego i rozumnego programu polityki krajowej, bez którego Galicya nie wyjdzie z chaosu.

Dobrą ku temu sposobność nastręczają zbliżające się wybory do Rady państwa, które spowodowały Koło sejmowe do uchwalenia i wybrania komitetów centralnych, mających temi wyborami kierować. Mimo opozycyi mniejszości postanowiono przy zbliżających się wyborach zachować dotychczasową i przestarzałą i nieuprawnioną metodę, mocą której wyborami mają kierować komitety centralne nie przez ludność, ale przez Koło sejmowe wybrane. Już same praktyczne skutki tej metody, a mianowicie, że kandydaci komitetów centralnych upadali wobec kandydatów, przez komitety włościańskie stawianych, powinny były przestrzedz przed popełnianiem tego błędu. Gdy się to nie stało, nie pozostaje nic innego, jak tylko podjąć rzuconą rękawicę i stworzyć komitet własny „katolicko-ludowy.“

Istniejący w Sejmie „Klub katolicko-ludowy“ dał bowiem w obecnej sessyi dowody swej żywotności, i zaznaczył pożytecznie, że chce nietylko żyć, ale i działać. Przy najważniejszych sprawach, które w Sejmie traktowane były, zabierali głos posłowie „klubu katolicko-ludowego“ i to w ten sposób, że i przeciwnicy, którzy się mogli z nimi nie zgadzać, mogli i powinni byli uszanować tak trafność uwag, jak i samodzielność poglądów. To co mówił p. Kramarczyk przy ugodzie indemnizacyjnej, przy wniosku o imienne głosowanie nad ustawą sanitarną i przy rubryce wydatków na teatra; to co mówił p. Mizia o policyi gminnej, a p. Potoczek w interpelacyach i przy ustawie o ulgach legalizacyjnych, było niezaprzeczenie prawdziwe i słuszne, i dowodziło, że włościanie nasi rozumieją sprawy krajowe, a głos ich zasługuje na uwzględnienie. Wobec tego dążność do zawstydzania posłów-włościan uwagami, że „w Sejmie nie mówią ale czytają“ — objawiające się tak w Izbie, jak i w naszych demokratycznych pismach, wygląda na małostkową złośliwość, godną napiętnowania — i pogardy. Dowcip zaś „Śmigusa,“ który podrażniony krytyka teatrów, i skarceniem ich niemoralnej tendencyi przez p. Kramarczyka, poważył się napisać, że poseł ten może się znać na chlewie, a nie na teatrze, jest nie tylko trywialny, ale bezczelnie niegodziwy. Łatwo zrozumieć, że „Śmigus“, zachwycający się aktorkami i lubujący się w „tłustych“ przedstawieniach, nie pojmuje chrześciańskich uczuć „prostego włościanina“ — uczciwego męża i ojca rodziny, ale nie znać granic przyzwoitości i być grubianinem, to nie licuje z „inteligencyą“ — a w ten sposób napadać na posła-włościanina, dowodzi, że i „liberalizm a demokracya“ pp. dziennikarzy jest prostą blagą.

Dla ludzi katolickich przekonań, a przynajmniej dobrej woli, stanowisko, jakie klub katolicko-ludowy zajął w Sejmie, powinno być dowodem, że obowiązkiem ich jest poprzeć dobrą sprawę, i gromadzić się pod sztandar wywieszony. W Sejmie już to czują zacniejsi posłowie, i objawiali chęci przyłączenia się do klubu „pod pewnemi warunkami.“ Niechże te warunki wypowiedzą głośno i otwarcie, a jeżeli nie „wstydzą się Ewangelii“ i w zgodzie z nią pragną działać, nie trudno będzie o porozumienie, które tylko zaszczyt przyniesie tym, którzy zechcą szczerze przyznać się do sztandaru Chrystusowego.

Klubowi temu nie szczędził też zachęty i objawów życzliwości Jego Eminencya Kardynał Dunajewski, a ciekawi jesteśmy, jak długo będzie się błąkał po klubach innych, jedyny kapłan poseł r. l., skoro tylko w klubie „katolicko-ludowym“ może dla niego być właściwe miejsce.

Opowiadają, że w gronie posłów sejmowych, uznając doniosłość sprawy „oświaty ludowej“, zebrano w drodze dobrowolnych datków kwotę około 18 tysięcy — co ma świadczyć o życzliwości dawców dla podniesienia oświaty ludu. Zanim byśmy mogli wydać sąd o tym czynie, musielibyśmy wiei dzieć kto, a bardziej w jakim celu składał. Powyżej przedstawiliśmy trojaki błędny sposób pojmowania oświaty ludowej: stańczykowski, liberalny i socyalistyczny. Każdy z tych obozów się „składa na oświatę ludu“ — ale bodajdy raczej nie było tych składek! Podejrzenia nasze i nieufność są tem bardziej uzasadnione, że składki zbierano cichaczem czy poufnie. Dlaczego? Kto uczciwie działa, nie potrzebuje się kryć, i powiedziano: „Niech świeci światłość wasza przed ludźmi!“ — Czasby był, abyśmy wobec grożących od radykalnego socyalizmu niebezpieczeństw — których ślepy tylko nie widzi — weszli na drogę szczerego chrześcijańskiego działania, i w kwestyi oświaty ludowej nie szli krętemi drogami, ale ubitym gościńcem zasad szczerze katolickich i szczerze ludowych. Wyrzec się trzeba koniecznie niektórych nawyczek przeszłości, i zwalić ostatnie płoty, dzielące dwór od chaty. Cóż stracili ci, którzy to uczynili, a których liczba nawet w Galicyi nie jest tak szczupła? Oświata w guście i kierunku „Niedzieli“ i Macierzy pol., którą już i chłopi sami nazywają „macochą“ — nie uratuje tego, co niepowrotnie stracone, a co tylko odzyskać w części można przez prawdziwą miłość i poświęcenie dla ludu. Złóżcie choćby nawet pół miliona — już i to nie pomoże, a cel „Niedzielami“ osiągnąć się mający, nigdy się nie przybliży — bo młodszy brat dojrzał i dojrzewa, i albo bratem go uznać potrzeba, albo mieć w nim samochcąc wroga, bo nic tak nie rozgorycza, jak kiedy brat brata się wstydzi, albo nim pomiata.

Macierz katolicka.

Poniżej podajemy sprawozdanie z posiedzenia „Macierzy szkolnej“ na Szląsku austryjackim, które świadczy, co można zrobić przy dobrej woli i zgodnem działaniu. Za lat pięć mozolnego zbierania zebrano na „Macierz szkolną“ 27.000 złr., a więc do otworzenia polskiego gimnazyum na Szląsku, którego wymagać będzie kwoty 40.000 złr., już nie tak daleko.

Trudności, jakieśmy dotychczas przechodzić musieli, i popłoch, rzucony z najniewłaściwszej strony, odbiera wprawdzie nadzieję, ażebyśmy już przed 1. styczniem 1891 mogli mieć „Macierz katolicką“ w całej pełni działającą, ale mieć ją możemy już przynajmniej rozpoczętą i urządzoną.

Gdybyśmy byli przez tych lat 25, kiedy ś. p. Eksc. JX. Arcyb. Wierzchleyski żalił

się na brak katolickiego dziennika, składali, bylibyśmy już dawno go mieli — i w Galicyi inaczejby wyglądało. Czyż nie srom, 25 lat się żalić — a nic nie zrobić?!

Rozpatrzywszy się w położeniu, wydawnictwo „Dzwonu“ podejmie się wydawania od 1. stycznia dziennika politycznego, najpierw 3 razy w tygodniu wychodzącego — jeżeli do tej pory znajdzie się kapłan lub katolik w Galicyi, który da kaucyę w kwocie 1000 złr., a P. T. Duchowieństwo poprze pismo gromadnie. Czyż będzie potrzeba jeszcze czekać, narzekając drugie ćwierć wieku, aż się znajdzie taki mąż ofiarny?

Tymczasem wołać będziemy dalej i dzwonić na „Macierz katolicką.“ W krótkim przeciągu czasu od wydania ostatnich numerów wpłynęło od WX. N. N. z D. 10 złr. — a w ten sposób pierwszy cały tysiąc został dopełniony.

Dalsze wkładki tak na „Macierz katolicką“ — jako też datki lub udziały na kaucyę, od której pobierany będzie procent — nadsyłać prosimy pod adresem: *WX. Józef Londzin w Cieszynie.*

Sprawy polskie.

Ze Szląska. W sobotę 13. grudnia odbyło się w Cieszynie w sali Czytelni ludowej walne zebranie towarzystwa szląskiej „Macierzy szkolnej“ w obecności około 30 członków. Towarzystwo to postawiło sobie za cel, zbieranie funduszu na założenie polskiego gimnazyum na Szląsku, gdyż prawa przyrodzone narodowości polskiej tak tu sprawiedliwie są uwzględniane, że na całym Szląsku nie ma ani jednej średniej polskiej szkoły! „Macierz szkolna“ tedy, zawiązana za inicyatywą zasłużonego p. Stalmacha, zaczęła przed 5ciu laty zbierać fundusz, aby gimnazyum polskie założyć. Oczywiście chodzi głównie o to, aby je otworzyć, i przekonać rząd, iż szkoła taka ma racyę bytu, a potem w ten sposób rząd zmusić do przejęcia szkoły na fundusz państwowy.

Zgromadzenie zagaił o godzinie 3ciej po południu p. Stalmach, poczem p. Kusionowicz odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania, przeciw któremu nikt nic nie zarzucił. Następnie odczytał p. Stalmach sprawozdanie z czynności towarzystwa za rok ubiegły. Na wstępie podniósł doniosłość sprawy, o którą chodzi, i zachęcał do jej poparcia, wskazując na przykład Czechów, którzy tak samo jak my niemczeni, założyli „Maticę szkolską“, pozakładali własne szkoły i zmusili rząd do tego, że dziś sam szkoły czeskie utrzymywać musi. Także przykład Niemców wiele nas uczy, ori bowiem, właśnie aby niemczyć, założyli „Schulverein,“ który wciska się między narodowości słowiańskie ze swemi niemieckimi szkołami. Następnie podniósł sprawozdawca ofiarność rodaków za granicami Szląska na cele „Macierzy szkolnej“ — i przystępując do właściwego sprawozdania, przedstawił stan towarzystwa jak następuje:

Dochód tegoroczny wynosi 3275 złr. 52 ct. i 1000 marek. Z datków znaczniejszych zasługują na wyszczególnienie: Słuchacze wyższej szkoły rolniczej w Dublanach zakupili akcyę Banku ziemskiego Poznańskiego na 1000 marek, i ofiarowali ją Macierzy szkolnej. Śp. dr. Abdon Bortkiewicz w Gajdaczu na Ukrainie 100 rubli. JO. Iza z ks. Czartoryskich hr. Działyńska w Paryżu 150 złr., — a pp. Józef Rustejko i Józef Kasparek w Paryżu po 25 złr.; Koło przemysko-jarosławskie naucz. szkół wyższych 25 złr.; p. Adam Szajkiewicz w Warszawie 25 złr. — Ze Szląska: p. Franc. Górniak, rolnik w Sibicy i p. dr. Andrzej Knapczyk, lekarz w Boguminie, po 25 złr., a Czytelnia Zabrzeska złożyła tymczasowo na wkładkę założycielską 13 złr. Wszyscy ci wpisani w księgę założycieli, których obecnie jest 75. Członków zwyczajnych, płacących po 1 złr., jest 735, z tych przybyło w r. b. 165. Jednorazowe datki złożyli: Gmina Bronów w powiecie bialskim, pierwsza z gmin, za powodem Macieja Dzidy 12 złr. 84 ct., teologowie w Ołomuńcu 18 złr. 50 ct. — Na weselu p. Jerzego Kubisza, naucz. w Ustroniu, 6 złr. — W Galicyi: walne zgrom. Podolskiego oddz. galic. tow. gosp. w Buczaczu za przyczyną WP. Artura Zaremby Cieleckiego 15 złr. — Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie 5 złr. — Dyrekcya Towarzystwa zaliczkowego w Grybowie 5 złr. — Młodzież polska we Lwowie pozostałą resztę ze składek zebranych na nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1863, 16 złr. 50 ct. — Czytelnia Akademicka we Lwowie zamiast wieńca dla zmarłego kolegi 5 złr. — Uczestnicy wieczorku tańcowego w sali kasynowej w Wieliczce złożyli 7 złr. 40 ct. — Na podobnej zabawie w Drohobyczu za staraniem delegata prof. Ant. Stefanowicza i prof. Zygmunta Kustmana, a z szczególnej ofiarności panów, którym w kotylionie przypinano kartki 10-centowe, zebrano 51 złr. 70 ct. — W. baron Władysław Gostkowski we Lwowie z drobnych składek zebrał 33 złr. — P. Ludwik Stonawski z Wojtkówki 10 złr. 40 ct. — Ze skarbonki umieszczonej w parku Jordana w Krakowie nadesłano przez X. Świeżego 12 złr. 67 ct. — Polacy w Paryżu za staraniem delegata p. Jana Bartkowskiego złożyli 111 franków czyli 50 złr. 80 ct. — W Królestwie Polskiem: Kółko młodzieży kończącej gimnazyum w Kielcach 7 rubli, a garstka młodzieży w Warszawie 7 rubli. — P. Krachelski w Warszawie 10 rubli. — Redakcya „Kraju“ w Petersburgu 13 rubli.

Z zaprowadzonych w przeszłym roku 10-centowych kartek wpłynęło przeszło 500 złr.

Sprawozdanie podnosi zasługi pp. delegatów, których wylicza imiennie w Galicyi, w Warszawie i na Szląsku, tudzież podnosi ofiarność rodaków. Potrąciwszy wydatki towarzystwa, jako to druk sprawozdań, kartek 10-centowych, dyplomów dla członków, liczną korrespondencyę, i wieniec dla Mickiewicza itd. w kwocie 325 złr. 3 ct. — pozostaje czysty dochód tegoroczny w kwocie 2940 złr. 49 ct. i 1000 marek. Cały majątek Macierzy przenosi obecnie 27.000 złr. — Oprócz tego otrzymała Macierz szkolna zbiór minerałów z szafą od p. Godka; kilkaset książek od p. Barkowskiego, em. prof. w Paryżu, delegata, który mimo 84 lat wieku, krząta się z młodzieńczym zapałem. Śp. Leon Kaczyński, wł. Łubowa w Galicyi, zapisał 300 złr., które jednak spadkobiercy zaprzeczają.

Po odczytaniu sprawozdania wniósł p. Kusionowicz, aby zgromadzenie przez powstanie wyraziło swą wdzięczność dla rodaków, popierających „Macierz szkolną“ — co zgromadzenie czyni z oklaskiem.

X. Ignacy Świeży, poseł na Sejm szląski i do Rady państwa, zabrawszy głos, przemówił jak następuje: „Walki między ludźmi toczą się od wieków, a to z różnych powodów. Walki toczyli ludzie o państwa, o religię, o kraje, o bogactwa, a czasem i o niewiasty. Dzisiaj toczy się najzaciętsza walka o dzieci. Walkę taką wypowiedziały głównie narody mocniejsze słabszym, a zwłaszcza zwyciężonym, ażeby je prędzej i pewniej wygubić. Tego rodzaju walki dawniej ludzkość wcale nie znała, bo takiej walki nawet być nie mogło, gdyż i szkół tak licznych nie było. Obecnie ten rodzaj walki dla słabych i zwyciężonych narodów jest najniebezpieczniejszy, bo grozi im zupełnem wynarodowieniem. W tej więc walce stanowisko nasze nie jest zaczepne, ale obronne, i prawem przyrodzonem nakazane. Niemcy swoim „Schulvereinem“ wypowiadają nam wojnę, przychodząc aż tu do nas, i albo ofiarują się sami szkoły nam swoje zakładać, albo je nam gwałtem narzucają. Strzeżmy się tych judaszowych pieniędzy, które biorąc, samibyśmy nad naszą zagładą pracowali. Założyli oni już szkół takich kilka po miastach naszych, a nawet do gmin wiejskich czysto polskich radzi się wcisnąć. My się brońmy od tych obłudnych dobrodziejstw, i nie wpuszczajmy do siebie germanizatorów. Środkiem ku tej obronie ma być właśnie „Macierz szkolna.“ Nie umieliśmy się, a może i nie możemy się zdobyć na ofiarność Czechów, którzy na swoją „Maticę szkolską“ złożyli w pierwszym roku około 300 tysięcy i daliśmy się im wyprzedzić, gdyż Czesi już założyli czeskie gimnazyum w Opawie, wobec którego gimnazyum niemieckie już tam prawie niema uczniów. Gdybyśmy się byli ocknęli o lat 25 wcześniej, jużbyśmy byli i my mieli polskie gimnazyum. Ale lepiej później jak nigdy. Nie ustawajmyż w pracy, aby przy pomocy polskiego gimnazyum wychować nasze dzieci na polskich urzędników, polskich przemysłowców i t. d., i doczekać się u nas polskiej intelligencyi. Dzisiaj młodzież, ucząc się w szkołach niemieckich, albo się całkiem wynarodowia, albo po prostu nie umie tyle po polsku, aby mógł w tym języku urzędować. Toć mówią nam w sądach i urzędach, że mybyśmy Wam pisali i odpowiadali po polsku, ale nawet dyurnistów, którzyby po polsku umieli, znaleść nie możemy. „Macierz nasza szkolna“ musi temu brakowi zaradzić, a jeżeli ją całem sercem popierać będziemy, to może Bóg da, że już niezadługo nie damy się niemczyć w szkołach i dobijemy się w urzędach poszanowania naszego narodowego języka.“

Gdy X. Swieży skończył, zabrał głos przewodniczący, aby Mu podziękować za tak piękne i dobitne przedstawienie tej ważnej sprawy. — Następnie zdał P. Filasiewicz w imieniu komisyi rewizyjnej sprawę z rachunków i wniósł o udzielenie zarządowi absolutoryum. Uchwalono — a wybrawszy ten sam Wydział i załatwiwszy inne formalne sprawy, zamknięto posiedzenie.

Galicya. Przed dwoma podobno laty zawiązano we Lwowie „bractwo Królowej Korony Polskiej“ — a to celem pełnienia ślubów Jana Kazimierza, czyli celem zaopiekowania się ludem. Cel wzniosły i potrzebny, i tylko pochwalić i poprzećby go należało. Bractwo ma kilka oddziałów, wszystkie pod wezwaniem Świętych: Oddział św. Stanisława Kostki, opiekujący się młodzieżą rzemieślniczą, i oddział św. Salomei, opiekujący biednemi wdowami itd.

Moglibyśmy zauważać, że myśl ślubów Jana Kazimierza nie była filantropijną, ale miała na celu wyższe względy, jak „czynienie miłosierdzia.“ Chodziło o oddanie sprawiedliwości i społeczne równouprawnienie i podniesienie ludu — a pod tym ludem

rozumiano głównie „lud wiejski.“ Czy więc bractwo Królowej Korony polskiej, takie jak jest, właściwie pojęło wielką myśl królewską, możnaby powiedzieć wiele pro i contra — ale o to nam obecnie nie chodzi.

Wiemy, że stowarzyszenie jest „bractwem“ — i to z cechą kościelną, bo ma też swe modlitwy, nabożeństwa i odpusty od Stolicy św. nadane, a wobec tego powinno zachować swój charakter o tyle, aby nie wpadać na pomysły, zgoła z pojęciem bractwa niezgodne. Tymczasem od kilku miesięcy czytamy ciągle w dziennikach lwowskich o „herbatkach św. Salomei,“ albo „herbatkach Salomejek“, które odbywają się w „Narodnym Domu“ co niedzielę. Jeszcze i to byłoby od biedy kwestya disputabilis, ażali się godzi imienia Świętej nadużywać do wynalazków nowomodnego miłosierdzia, które „je i pije“ dla pociechy głodnych; a „tańcuje“ na dochód kalek. Czego jednakże zgoła już uniewinnić nie można, to onych notatek i zachęt kronikarskich na owe „herbatki św. Salomei.“ O jednej z nich pisze np. „Dziennik polski“ w Nrze. 334: „Herbatka pp. Salomejek była równie ożywioną jak poprzednie. Pogadanka przerywana koncertem wybornej muzyki odznaczała się „sporą“ dozą dowcipu — a „piękne panie“ zawstydzały nawet czasami ciętością i wymownością naszą młodzież.“ Można sobie wyobrazić, co tam wszystko było — a jest to jeszcze najprzyzwoitsza wzmianka o herbatce „świętej Salomei!“ W innych notatkach czytamy, że z herbatki prowadzi ubity gościniec na kobierzec ślubny!

Mamy nadzieję, że Przełożeństwo duchowne bractwa, czy arcybractwa, które podobno przy archikatedrze jest zainstytuowane, wglądnie w ten szczególny rodzaj popierania celów bractwa kościelnego, i zapobiegnie takim objawom „bądź co bądź katolicyzmu“ galicyjskiego. W każdym razie jesteśmy pewni, że św. Salomea „przemysłowemu i pomysłowemu“ aranżerowi herbatek takich błogosławieństwa z nieba nie uprasza, więc i swatem przy zmowinach, prowadzących z herbatek na kobierzec ślubny, nie jest zapewne żaden patron niebieski — lecz odwrotnie. . .

Z Wielkopolski nadeszła jakoby nie ulegająca już wątpliwości wiadomość, że Arcybiskupem-Prymasem zostanie X. Mieczkowski, którego curriculum vitae, podane przez pisma codzienne, nie powtarzamy. Dziękując Bogu za to, że nam daje Polaka, prosimy równocześnie, aby „znalazłszy raz łaskę“ u rządu pruskiego — nie szukał już większej, ani się nie poczuwał do wdzięczności dla rządu, a wziął od Pana „łaskę obfitą stanu“ do sprawowania wysokiego urzędu w duchu Bożym. Jeżeli bowiem wiadomość się ta sprawdzi, będzie rzeczą najważniejszą to, aby wybraniec rządu nie poczuwał się do wdzięczności dla niego i umiał się wyzwolić od tego, całkiem naturalnego ludzkiego uczucia, które szepcze nieraz, że „nie musi być tak zły ten, który mnie zrobił biskupem.“

Niech więc zawiedzie się na elekcie rząd pruski, jak się zawiódł na JX. Hryniewieckim rząd rossyjski, aby tylko Kościół miał w nim wiernego sługę, a naród pasterza, ojca i obrońcę.

Kronika.

Rzym. Ojciec św. wydał dnia 20. listopada b. r. list pasterski w sprawie zniesienia afrykańskiego niewolnictwa. List adresowany do Biskupów katolickiego świata, poczynający się od słów Ecclesiae catholicae, przypomina na wstępie, jako Kościół Boży od czasów apostolskich głosił, że: „węzeł braterski łączy wszystkich ludzi, albowiem pochodzeniem są równi, jedną ceną okupieni i do jednej szczęśliwości przeznaczeni“ — i dlatego „wziął w obronę wzgardzonych niewolników i okazał się gorliwym obrońcą wolności.“ Wyliczywszy następnie Papieży: Hadriana I., Alexandra III., Innocentego III., Grzegorza IX., Piusa II., Leona X., Pawła III., Urbana VIII., Benedykta XIV., Piusa VII., Grzegorza XVI., którzy wszystko co mogli robili, aby znieść niewolnictwo, oświadcza, że sławy tych swoich poprzedników naśladując, nie zaniedbał niczego, aby poprzeć zniesienie „godnej potępienia zarazy niewolnictwa.“ Tym celem odezwał się w r. 1888 do biskupów brazylijskich, a następnie polecił bardzo umiłowanemu synowi swemu, Kardynałowi Lavigerie, aby objechał miasta Europy i wzywał wszystkich do walki z niewolnictwem w Afryce, w której „wedle smutnych i strasznych“ wiadomości co roku około 400.000 niewolników porywanych bywa po wsiach, i w kajdanach wleczonych na targi. Pochwaliwszy następnie książąt i ludzi dobrej woli, za poparcie tych usiłowań na konferencyi brukselskiej i zebraniu w Paryżu, wyłuszcza, że oprócz wolności, chodzi i o głoszenie Ewangelii tym nieszczęśliwym krainom. „Albowiem, gdzie obyczaje i prawa chrześciańskie panują, gdzie religia tak ludzi ożywia, że sprawiedliwość poważają, a godność człowieczą szanują; gdzie rządzi daleko i szeroko duch braterskiej miłości, której nas Chrystus nauczył, tam nie ma żadnej niewoli, żadnej dzikości, żadnego barbarzyństwa, ale kwitnie raczej łagodność obyczajów i z cywilizacyą złączona chrześciańska wolność.“

Przedstawiwszy potem wielkie potrzeby missyj afrykańskich, zanim takowe z własnych dochodów utrzymać się będą mogły, tak kończy: „Dlatego postanawiamy, ażeby co roku w dniu, w którym obchodzimy tajemnicę Objawienia Pana (Trzech Króli) zbierano pieniądze na jałmużnę dla poparcia w mowie będącej sprawy. Dzień ten obraliśmy dla tego, ponieważ w tym dniu Syn Boży po raz pierwszy objawił się narodom, dając się poznać Królom.“ Poleca dalej, aby w tym dniu we wszystkich kościołach i kaplicach zbierano składki, i odsyłano do Rzymu do św. Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary. Zalecając nareszcie dzieło: „Rozkrzewiania wiary“, Ojciec św. dzieło to i wszystkich Pasterzy i ich wiernych błogosławi.

Co do organizacyi „katolików włoskich,“ o której wspomnieliśmy w ostatnim Nrze, dodać musimy, że plan katolików włoskich jest taki: Reprezentanci towarzystw, związków, dzienników katolickich itd., katolicy rozsiani po parafiach i dyecezyach, wybierać będą delegatów, którzy razem na walnych zebraniach swoich, będą przedstawiali niejako prywatny katolicki parlament, będący rzeczywistym organem wszystkich katolików włoskich. W ten sposób zastąpiony będzie niejaki ten brak, jaki się czuć daje wskutek usuwania się katolików od wyborów politycznych. Dodać należy, że Ojciec św. przeznaczył dwie komisye, które tej organizacyi mają nadawać jednozgodny kierunek: Komisya pierwsza kardynalska składa się z Ich Eminencyj: Oreglia (prezes), Rampolla, Apollini; druga świecka z prezydentów 3 najważniejszych związków katolickich: Paganucci, Alliata i hr. Piancini, którym przydano jako doradcę duch. Msgr. Delai.

Austrya. Żałujemy, że z posiedzeń Sejmu niższo-austryackiego obszerniejszych sprawozdań podawać nie jesteśmy w możności. Sprawozdania te dałyby najlepiej poznać, nietylko jakich nadludzkich wysileń potrzeba, aby złamać lody liberalno-żydowskiej religijnej obojętności i zrzucić jarzmo semickiej niewoli, ale, co najciekawsze i najbardziej pouczające, przekonałyby one zarazem, że rząd obecny otwarcie i stanowczo stoi nie po stronie katolików, lecz niestety po stronie liberalno-żydowskiej. — Najważniejszą sprawą, którą się ostatnia sessya tego sejmu zajmowała, była ustawa o połączeniu Wiednia z przyległemi włościami w jedną gminę, którą nazwano: „Gross-Wien.“ Otóż projekt rządowy nowego statutu dla tego „wielkiego Wiednia“ zawierał postanowienia, które oczywiście zwalają znaczne ciężary na przyłączyć się mające wioski, a równocześnie uboższych obywateli, znane i u nas drugie i trzecie koła wyborców, pozbawiają w radzie odpowiedniej reprezentacyi. Geometrya wyborcza, która pierwszemu kołu płacących największe podatki przyznaje, choć ich jest niewielu, i tylu reprezentantów ile ma 3cie koło, częstokroć trzy razy liczniejsze, jest niczem innem, jeno państwowem popieraniem kapitału, z krzywdą pracującej ludności. Ustanowienie niezawisłego prawie i tajnego Magistratu (Stadtrath), wobec którego rada gminna jest prawie bezsilną, ma na celu zabezpieczenie rządów miasta tej samej klice żydowskiej, która dotychczas w Wiedniu rej wodziła. Owóż wszystkie usiłowania ze strony chrześcian, aby wprowadzić zmiany do tego nowego statutu Wiednia, były daremne, a to głównie dzięki postawie zajętej przez namiestnika hr. Kielmannsegg, który wobec deputowanych katolickich zajął stanowisko wyraźnie wrogie. Słusznie więc pisze jedno z pism niemieckich, że „sposób, w jaki „rycerze wolności“ szanują parlamentarną niezależność, i pochwalają to, gdy przedstawiciel rządu wybrańców narodu przeskakuje, odsłonił wartość liberalizmu“ — i kończy temi słowy: „Partya liberalna przesadziła z pomocą rządu swoje zamiary, które jej rządy zapewniają —, wszakże jest to złudzeniem, gdy się mniema, że to wszystko przeminie bez śladu wśród ludności. Wyborcy wkrótce poznają i poczują, że wolność ich pobcinano i pozbawiano ich rzeczywistego samorządu.“

Być może, że dla lepszego zamydlenia oczu wyborców, uchwaliła rada gminna wiedeńska w dniu 12. grudnia 1000 zł. na sprawienie obrazów „Ukrzyżowanego“ do szkół wiedeńskich, które ta sama rada przed kilku laty ze szkół usunąć kazała, aby nie razić „dzieci żydowskich.“ Vaterland, pisząc o tem, dodaje: „Komu to zawdzięczamy? Zawdzięczamy to naszej silnej chrześciańskiej partyi opozycyjnej, która przy każdej sposobności, nie zważając na pośmiewiska, pogardę i gwałty większości, broniła chrześciańskich interesów“ — a dodać mógł, która nie lękając się też nacisku rządu i docinków hr. Kielmansegga, nie przestawała bronić praw uciśnionej chrześciańskiej mniejszości.

Z Kroacyi. Pisma nasze katolickie, które sobie pozwalały szarpać sławę JX. bisk. Strossmayera, powinne by obecnie śledzić rozprawy, toczące się w Sejmie kroackim w Zagrzebiu. W Sejmie tym walczą ze sobą dwa stronnictwa, jedno zwaną „narodowem“, a właściwie będące

rządowem, a drugie, zwane stronnictwem Starcevicza, opozycyjnem — a które w rzeczywistości jest właściwie „narodowem“, gdyż ono to broni kroackich praw narodowych przeciw zamachom węgierskiego rządu. Najwybitniejszymi członkami stronnictwa opozycyjnego byli właśnie Starcevicze i JX. biskup Diakowarski. Rząd Starcevicza, wedle nowej metody XIX wieku, ubił „procesem sądowym“ i skazał na więzienie. *) JX. biskupowi Strossmayerowi zasekwestrowano dochody biskupstwa, i usiłowano przed cesarzem, a nawet przed Papieżem oskarżyć o „sprzyjanie szyzmie.“ W ubiegłym tygodniu wystąpił dep. Amrus, katolik, i napiętnował niegodziwość postępowania rzekomego „narodowego“ stronnictwa, które nieuczciwie, bo samowiednie kłamiąc, zarzuca nielojalność opozycyi, broniącej praw Kościoła i narodu, i miota obelgi na najsłużeńskiego patryotę i Pasterza Kościoła. — Na tę mowę Amrusa odpowiedział ban kroacki, jako wódz stronnictwa rządowego (widocznie Stańczycy nasi kopjują pseudo-narodowców kroackich) — i oto właśnie uwagi godnem jest to, co mówił — i niech posłuży za potrzebną informacyą naszym przecie-katolikom, „rzucającym się“ na JX. biskupa Strossmayera. „Jakie są zapatrywania dep. Amrusa, mówił p. ban, poznać możemy z tego, że prawa Kościoła są dla niego ważniejsze od praw państwa. (Czyż może być inaczej? ale cechą to wszystkich „rządowców,“ czy oni w Galicyi czy w Kroacyi, że bogiem ich: łaska rządu, a prawem: rządu wola). Mówi on, że stronnictwo jego jest lojalnem, ale nie mówi, że ideą jego jest „połączenie wszystkich południowych Słowian,“ a takie połączenie zagraża państwu.(?) Broni on biskupa Strossmayera, który od kilku lat nie bierze udziału w pracach tej Izby, której jest członkiem. X. biskup niech tu przyjdzie i sam się broni, a chętnie słuchać go będziemy, i z ust jego własnych dowiedzielibyśmy się, jak to się zgadza z lojalnością, gdy w znanym telegramie prosił „o błogosławieństwo Boga“ dla państwa, które jest najbardziej wrogiem naszej monarchii. Biskup Strossmayer działa przeciw Kościołowi, do którego należy.“ Otóż i cały arsenał najcięższych pocisków przeciw biskupowi Strossmayerowi i opozycyonistom, okrzyczanym za wrogów państwa. Kto zna bezwzględny ucisk i szalone madiaryzowanie Słowian, mających szczęście należenia do Korony św. Szczepana, ten tylko pochwalić może ideę połączenia południowych Słowian, a monarchia habsburgska sama — dla bytu i przyszłości swej — ideę tę podjąć powinna. Zaś prosić o błogosławieństwo Boga choćby dla Rossyi, to jeszcze nie znaczy chwalić rossyjską szyzmę, ale raczej pragnąc jej zjednoczenia z Kościołem — i tak pojmował i takiej treści telegram wysłał JX. Strossmayer, który jednakże rozmyślnie przekręcono ad usum delphini.

Na kolendę.

„Chwała na wysokości Bogu — a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“ — Nie mając możności wydania już przed wielką uroczystością Bożego Narodzenia, innego Nru pisma, przesyłamy już teraz Szanownym Czytelnikom naszym, to samo pozdrowienie, które Aniołowie ludzkości ogłosili nad stajenką Betleemską.

*) Niedawno donosił „Vaterland“ — że zwolennicy Starcevicza zbierają dowody, że zasądzono go niewinnie!

„Chwała na wysokości Bogu!“ wszak to cel i zadanie naszego życia, to cała jego harmonia i urok, to najwyższe szczęście serca ludzkiego, gdy może mieć to przeświadczenie i ufność, że dla chwały Bożej żyje. A chwała Boga tylko przez Syna Jego światu się objawiła i objawia, więc żyć dla chwały Boga, znaczy żyć wiarą i miłością Pana Jezusa. Niech tedy Dziecię Boże pociągnie za sobą serca nasze — abyśmy Je kochali, a nie tylko w głębokości serca te uczucia żywili, ale wyznawali je przed ludźmi i światem.

„Kto się mnie nie zaprze przed ludźmi“ — tego się i Ja nie zaprę przed Ojcem, który jest w niebiesiech.

Takiej męskiej wiary, takiego głoszenia Jezusa w życiu publicznem, takiego obwoływania go Królem nietylko naszego serca, ale całej ludzkości i świata, nam potrzeba, i to jest dziś najważniejszym i najpotrzebniejszym obowiązkiem naszym.

Wedle maluczkich sił naszych i wedle miary łaski Bożej — pismo nasze zadzwoniło, wzywając wszystkich do oddania tego pokłonu jedynemu Królowi, Odkupicielowi i Restauratorowi społeczności ludzkiej.

Instaurare omnia in Christo! niech będzie hasłem naszem — powtórzymy dziś, jak w pierwszej chwili istnienia „Dzwonu.“ — Z ręką na sercu powiedzieć możemy, żeśmy nie sprzeniewierzyli się hasłu naszemu, i da Bóg nie sprzeniewierzymy — a życzeniem naszem najszczerszem i najgorętszem jest, aby Pan Jezus dawał nam wszystkim łaskę — i gronu naszych przyjaciół — i tym, którzy nam przeciwni „gratis“, i tym, którzy z nami się nie łączą, abyśmy jednem sercem otoczyli Boga-Człowieka, P. N. Jezusa — i wiedli ku Niemu narody.

Przeto też równie szczerze dodać i zawołać możemy; „Pokój ludziom dobrej woli“ — pokój oczywiście, jaki „nie świat, jaki nam Pan Jezus daje. — Pokój ludziom dobrej woli — którzy jednakowo już z nami czują i pragną. — Nie upadajmy na duchu, choćby nas garstka była, bo Jezus w żłóbku i na Kalwaryi, a dziś w Ołtarzach, zawsze tylko garstki miewał i ma dusz całkiem mu oddanych. Pokój ludziom dobrej woli — ale woli słabej, niezdecydowanej, jako „trzcina od wiatru“ się chwiejącej, aby ich wzmocniła łaska Pana Jezusa. „Pokój ludziom dobrej woli“ — ale woli błędnej, która dobre w tem tylko widzi, co sama robi, niepomna słów wielkiego Augustyna: in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas. Pokój ludziom dobrej woli — a więc pokój wszystkim, co są szczerze i prawdziwie Polakami, i Ojczyznę a naród miłują.

Bo my wierzymy, że kto szczerze jest Polakiem, ten jest i człowiek dobrej woli, a często błądzi ze zbytku miłości Ojczyzny, którą „na swój“ sposób najprędzej zbawić się spodziewa. Za czasów reformacyi większy był chaos w Polsce jak dzisiaj — ale się przecie wszystko z czasem ułożyło, bo była „dobra wola“. Dziś również liberały i pozytywiści, demokraci i socyaliści u nas, nie ci i nie tacy, jak za granicą — i wierzymy, że znowu się wszystko ułoży, i spoczniem na łonie Matki Kościoła i Ojczyzny. Ale trzeba Kapłanów w duchu Piotra Skargi, trzeba głosicieli prawdy i pokoju ludziom dobrej woli. A więc przy żłóbku Pana Jezusa wszyscy przyrzeczenie złóżmy, i sobie to przy opłatku jako najlepsze z życzeń powtórzmy, że będziemy wszyscy szczerze głosili: „Chwałę na Wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu redakcyi, przeniesionej z ulicy Szrutarskiej na: Saską Kępę 65.

Prosząc tych, którzy Dzwonu nam nie odsyłali, przynajmniej o zwrot kosztów posyłki i expedycyi w kwocie 1 złr., zapraszamy niniejszem

do nowej prenumeraty na r. 1891

na „Dzwon“ w kwocie rocznej 3 zł. a. w., tudzież na drugi dwutygodnik pod tytułem:

„Polska“

który wychodzić będzie w tym samym formacie w kwocie rocznej 3 złr. a. w.

Obydwa pisma razem 5 złr.

W razie, gdyby „Dzwon“ został zwinięty, a „Polska“ zaczęła wychodzić jako pismo polityczne trzy razy w tygodniu, prenumerata cała wliczoną będzie do ceny przyszłego pisma.

Kto chce poprzeć pisma nasze

raczy się łaskawie zająć rozprzedażą „Kalendarza katolickiego“ — i należytość zebraną rychło nam nadesłać, albowiem

cały dochód z kalendarza

ofiarowany na poparcie pism naszych. Kalendarze zatrzymać można do końca stycznia, albowiem do onego czasu można je łatwo przy dobrej woli rozepchać.

Kto też może i łaskaw odprawiać msze św. wedle intencyi redakcyi dla poparcia pisma, raczy nam o tem donieść.

Od Nowego Roku będziemy regularnie umieszczać i zmiany dyecezyalne, których przedruku dla wielkich kosztów i pracy (!!) zabroniły pewne pisma, sądząc zapewne, że Czytelnicy ich są wróblami, których można łapać na plewy.

Mamy nadzieję, żeśmy przez ten rok niemal cały istnienia naszego pisma dali dostateczne dowody i zdrowych a pewnych zasad — i bezinteresowności, a więc P. T. Duchowieństwo bez względu na postronne niewłaściwe i nielegalne „naciski“ c. k. figur — osądzi samo, co my w myśl najkompetentniejszych, bo od Ojca chrześciaństwa pochodzących poleceń, czynić mu należy.

Ces. i król. nadw. drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.